

L. Kolesnik
**Skapani
w mleku**
str. 4-5

LATO z Gazeta

Przypominamy o suwalskim pożegnaniu lata z „Gazeta” i z — radiem. Będzie w najbliższy poniedziałek na wielkim jarmarku w okolicy hotelu „Hańcza” (to rano). Po południu zaś pożegnamy się przy wtórze Andrzeja Rosiewicza z zespołem (w hali OSIR) w repertuarze rosyjskim. Swoją rolę zapowiedział też telewizyjny specjalista do spraw reformy — Adam Bronikowski. Ponadto będzie balon.
A na stronie trzeciej w dzisiejszym wydaniu — lista zwycięzców (i rozwiązania) naszego wielkiego konkursu grafologiczno-pilkarskiego. Wystarczy odwrócić kartkę



Alicja Zielińska

STRACH przed AIDS może uratować życie

str. 5

James Clavell
nie tylko
o Shogunie

str. 5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 194 (11 189) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 21.08.1987 r. Nakład 222.000 Cena 12 zł

**W. Jaruzelski
przyjął
K. Blechę**

20 bm. przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął ministra Spraw Wewnętrznych Austrii dr. Karla Blechę, który przebywa w Polsce na zaproszenie ministra Spraw Wewnętrznych Czesława Kiszcza.

Kongres „Apimondia”

**Uznanie
dla polskich
pszczelarzy**

20 bm. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczęły się kilkunastodniowe obrady XXXI Międzynarodowego Kongresu Pszczelarskiego „Apimondia”. Organizacja ta, istniejąca już 90 lat, zrzesza dziś pszczelarzy z 70 krajów z wszystkich kontynentów. W warszawskim spotkaniu bierze udział 3,5 tys. pszczelarzy z całego świata. Powierzenie Polsce organizacji kongresu, który obraduje pod hasłem

Ciąg dalszy na str. 2

AIDS atakuje

W anglojęzycznych państwach basenu Morza Karaibskiego odnotowywane są gwałtowny wzrost zachorowań na AIDS.

Najwięcej przypadków zachorowań na AIDS, bo aż 175 zarejestrowano oficjalnie w Trynidadzie i Tobago, państwie wyspiarskim, liczącym niewiele ponad milion mieszkańców.

Prasa podkreśla, że faktycznie w Trynidadzie i Tobago wirusem AIDS zarażonych jest około 3 tys. osób. Do innych państw tego regionu, gdzie wysoki jest wskaźnik zachorowań na AIDS, należą: Grenada, Dominika, Bahama, Bermuda, Barbados i Wyspy Kajmanki. Są to ulubione miejsca letniego wypoczynku Amerykanów. (PAP)

Jutro w „Gazecie”
• Czy w naszym zakładzie widać reformę? Oczywiście, że widać. Przede wszystkim przy kasie. Zarobki są zróżnicowane. Płaci się za pracę a nie za podpis na li-

Jutro w „Gazecie”

ście obecności. A poza tym — za jakość. Skoro but z „Jedynka” kosztuje np. 1,2 tys. zł, to ten w drugim gatunku — o 20 proc. mniej, a w trzecim — o około 800 zł. Oplaca się więc więcej płacić za naprawdę dobrą robotę. — twierdzi Wiesław Hruszwicki z Siemiatyckich Zakładów Obuwia.

**NIE PŁACIĆ
ZA „ZASIEDZENIE”**

• Wróciłem z wycieczki pełen wrażeń ale i z poczuciem winy — „nieczystego” sumienia. Dostałem już kilka listów od dziewczyny, która wyraźnie się zdenerwowała. Chciała się spotykać, choć, jak twierdzi, „nie namawiam cię do rozwodu, bo może mi się znudzić...”

POCZTA NATALII

Sopot '87

**Jose
śpiewał
wspaniale**

Pierwszy dzień festiwalu sopockiego zdominował występ gwiazdy najpierwszej wielkości, Jose Feliciano. Podczas przesłuchań konkursowych było dość nudno i monotonnie. Nawet ubiegłoroczna laureatka Mara Getz, która lubi sopocką publiczność i która swój występ poprzedziła ciepłymi słowami powitania, nie zdołała zapewnić dobrego, interesującego początku. Jej mini recital otwierający konkurs o burzystynową płytę (w tym roku główna nagroda wynosi 15 tys. dolarów), w którym

Ciąg dalszy na str. 2

PRAWO PRACY

Zmieniać czy nie zmieniać?

Czy potrzebna jest nowelizacja Kodeksu Pracy skoro obecnie obowiązujące przepisy nie zawsze są respektowane? Takie wątpliwości można często usłyszeć w dyskusji nad założeniami zmian w kodeksie. Najbardziej przy tym niepokoi dyskusantów możliwość ograniczenia funkcji ochronnej prawa pracy, zwłaszcza zagrożenie trwałości stosunku pracy.

Warto zatem skonfrontować te zastrzeżenia z wynikami badań nad funkcjonowaniem prawa pracy przeprowadzonych w 50 dużych przedsiębiorstwach przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Rozwiązanie umowy o pracę następuje obecnie głównie z inicjatywy pracownika, a nie zakładu. W kontrolowanych zakładach trzecia część przypadków ustania stosunku pracy była wynikiem wypowiedzenia dokonanego przez pracownika. Aż w około 20% stało się to w rezultacie porzucenia pracy. W 19 proc. rozstanie nastąpiło na mocy wzajemnego porozumienia stron. Natomiast zakład pracy wypowiedział — pracownikowi

jedynie w 2,6 proc. przypadków, a zwolnił pracownika w trybie tzw. dyscyplinarnym w 9,2 proc. Nierównowaga jest zatem ewidentna, ale też trudna jest chyba spodziewać czegoś innego w obecnej sytuacji na rynku pracy, na którym zapotrzebowanie na kadry zdecydowanie dominuje nad ich podażą.

Nie usprawiedliwia to, rzecz jasna, tak znacznych rozmiarów zjawiska porzucania pracy. W całej gospodarce odnotowano w ubr. 258 tys. takich przypadków. Daje się więc tak, mimo że — jak wykazały badania — zakłady na ogół stosują przewidziane prawem sankcje wobec osób, które porzuciły poprzednie miejsce pracy oraz tych, które zwol-

niono dyscyplinarnie. Bliższe badania ujawniły, że wśród osób, które tak bezceremonialnie rozstają się z zakładem, dominują ludzie młodzi (70 proc. w wieku do 35 lat), o stosunkowo krótkim stażu, bez specjalnych kwalifikacji zawodowych. W znacznej części przy-

Ciąg dalszy na str. 2

Przed pierwszym dzwonkiem

CO NIESIE ZE SOBĄ NOWY ROK SZKOLNY, JAKIE ZMIANY CZEKAJĄ UCZNIÓW I NAUCZYCIELI, A WRAZ Z NIMI PO CZĘŚCI I RODZICÓW? — oto pytania, z którymi dziennikarz PAP zwrócił się do MINISTRA OŚWIATY I WYCHOWANIA — JOANNY MICHAŁOWSKIEJ-GUMOWSKIEJ.

— Istotnie — powiedziała min. Gumowska — wprowadzamy kilka nowych rozwiązań. Były one przygotowane w długim procesie konsultacji. W większości spraw określone są ramy, pozostawiając miejsce na specyfikę konkretnej szkoły. A zatem o sposobie wdrożenia decyduwać będzie nauczyciel, rada pedagogiczna, dyrektor szkoły, np. „odchudzenie” programów szkół podstawowych. Od kwietnia nauczyciele już wiedzą, że w części jest to rezygnacja z niektórych tematów, ale w większości — wskazanie haseł fakultatywnych. Decyzja o realizacji bądź rezygnacji spoczywać będzie w rękach nauczyciela — jest więc szansa indywidualizacji programów.

Według naszych szacunków w cyklu 8-letnim można zmniejszyć obciążenie ucznia obowiązkami szkolnymi o około 400 godz. Sugerujemy, wykorzystanie tego czasu m.

in. na utrwalenie materiału i zmniejszenie prac domowych.

Ponadto w szkołach już są: „zarządzenia w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora we współdziałaniu z radą pedagogiczną” oraz „zarządzenie w sprawie zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli”. W konsultacji ze środowiskiem nauczycielskim (szczególny drukuje „Oświata i Wychowanie” nr 26) przygotowano rozwiązania, zmierzające do usamodzielnienia szkół, bardziej precyzyjnego określenia kompetencji i odpowiedzialności rad pedagogicznych i dyrektora szkoły, łączenia osiągnięć w zakresie postępu i nowatorstwa pedagogicznego oraz pracy wychowawczej z gratyfikacją materialną. Te zasady dają szansę — o tym czy zostanie ona wykorzystana, czy też utrzyma się krytykowane przez większość nauczycieli tzw. kryterium socjalne — decydują szkoły.

— A co nowego w sprawie podreżników?

— Do końca lipca br. zakończono druk 40,5 mln egzemplarzy — potrzeba 43 mln. Brakuje w zasadzie „końcówek” 12 wysokonakładowych tytułów (z 680 obowiązujących), a 2,5 mln egzemplarzy to przecież niecały tydzień pracy 36 drukarni. Wykorzystując fakt, że drugi kolejny rok wykonujemy terminowo planowaną ilość podręczników, wprowadzamy ich wolną sprzedaż. Dla szkół ponadpodstawowych był to „ostatni dzwonek” — przed programem „wyż demograficzny”.

Być może część rodziców i uczniów wątpi w tę wolną sprzedaż, szczególnie ci, którzy bezskutecznie w księgarniach dopytali się o podręczniki. Jeżeli tak, to oznacza, że dana szkoła lub kuratorium, po ocenie sytuacji w swoim województwie, mieście

Ciąg dalszy na str. 3



Naukowcy o pokoju

* RZYM, MOSKWA — W czwartek we włoskim mieście Erice (Sycylia) rozpoczęło się VII międzynarodowe sympozjum naukowe poświęcone rozważaniu współpracy w ramach programu „Svlatoueno laboratorium”.

Michał Gorbaczow przesłał podziękowania uczonym, którzy zespili się pod egidą „Svlatoueno laboratorium”, by wspólnie urzeczywistnić pokojowe programy badawcze.

Medal Pokoju dla M. Gorbaczowa

* ATENY — Jednomyslną decyzją centrum kulturalnego Rady Miejskiej greckiego miasta Lagkadii „Medal Pokoju za 1987 rok” przyznano sekretarzowi generalnemu KC KPZR Michailowi Gorbaczowowi.

Decyzję tę podjęto podczas odbywającego się w Lagkadii ogólnokrajowego festiwalu sztuki, przebiegającego pod hasłem walki o pokój.

Przekazując medal przedstawicielowi ambasady ZSRR w Grecji, burmistrz miasta, Spyros Margelis stwierdził, że przywódca Związku Radzieckiego jest od kilku lat wyraźnym nadziei i dążeń ludzkości, pragnąc trwałego i stabilnego pokoju.

Awaria w elektrowni

* PARYŻ — We francuskiej elektrowni atomowej w departamencie Drome nastąpiła awaria techniczna drugiego bloku. W jej rezultacie z systemu chłodzenia reaktora wyekleto około 10 metrów sześciennych skażonej wody.

Reaktor został wyłączony z pracy dla przeprowadzenia corocznego przeglądu i remontu.

Incydent ten nie spowodował rzekomo żadnych negatywnych następstw dla środowiska naturalnego i okolicznych mieszkańców.

Strajk w Seulu

* TOKIO — W czwartek w centrum Seulu trwał strajk okupacyjny sprzedawców i pracowników technicznych największego domu handlowego w stolicy Korei Południowej, „Lotte”.

Wielki dom handlowy zamknięty jest już od dwóch dni, z powodu doli strajkowniczej, domagającego się podwyżki płac i uznania ich niezależnego związku zawodowego.

(Opr. jz)



Technika na razie przegrywa z aurą. Tylko gdzieś gdzie w pola wyjechały kombajny.

Styropianu jak na lekarstwo

☐ ZAWINIŁA NOWA NORMA CIEPLNA? ☐ ZAPASY NA WYCZERPANIU ☐ KIEDY BĘDĄ WIĘKSZE DOSTAWY?

INFORMACJA WŁASNA

Ubiegły rok upłynął budowlanym pod znakiem drastycznego braku cementu. W tym sezonie jego miejsce zajął styropian. — Jutro o godzinie czwartej — słyszeć w jednym przedsiębiorstwie — wyruszą nasz zaopatrzeniowcy na jego poszukiwanie.

Inny pracownik z tej samej firmy dostał nagane za to, że

był za mało obrotowy w zdobywaniu tego cennego materiału. O tym, kto i ile go dostanie, decyduje głównie centrala „Chemoplast”, wydzielona z przedsiębiorstwa materiałów budowlanych. W nadziei, że uda się zdobyć coś poza rozdzielniemi, wyruszą w Polskę zaopatrzeniowcy z budowlanych firm.

Ponieważ ogromna ilość kalorii ulatuje nam przez ściany budynków oraz nie szczelne okna i drzwi, wprowadzono nową normę cieplną. Oznacza to konieczność pogrubienia warstwy izolacyjnej. W wielkiej pilocie stanowi ją styropian. Ma on być teraz sześćo- a nie jak dotychczas pięciocentymetrowej grubości. (Niektórzy twierdzą, że w naszym klimacie powinniśmy stosować ośmiocentymetrową warstwę tego materiału izolacyjnego). Niestety, trudno nam przystosować się nawet do łagodnej nowej normy cieplnej. Zaopatrzenie w materiały izolacyjne jest przysłowiowym wąskim gardłem budownictwa.

W białostockim „Fadomie” używa się styropianu o różnej grubości. W tym kwartale, na zamówionych kilkaset

metrów sześciennych tego materiału (o dwóch, czterech i ośmiu centymetrach grubości), nie otrzymano nic. A przecież trzeba czymś wypełnić międzyokienne filarki i stropodachy. Na szczęście znacznie lepiej jest z dostawą styropianu (6 cm grubości), stanowiącego warstwę izolacyjną w wielkopłytowych elementach. W drugim kwartale na zamówionych 1,8 tys. m sześciu, przedsiębiorstwo otrzymało 1,4 tys. m. Podobnie jest w miesiącach letnich.

W olekim „Fadomie” od ubiegłego roku produkuje się płyty ocieplane styropianem nie tylko dla potrzeb mieszkaniówki (głównie, goldapskiej, oleckiej), ale również budownictwa przemysłowego. Odbiorcą tych ostatnich są kontrahenci z całej Polski. Ten materiał izolacyjny znalazł się w Oleku również na liście potrzeb dalekich od pełnego zaspokojenia.

Więcej styropianu potrzebują też przedsiębiorstwa wykonawcze.

— Otrzymaliśmy go — mówi dyrektor białostockiej „Przemysłówki”, Antoni Bagdolio — o połowę mniej, niż odpowiadają nasze zamówienia. Fatalny okazał się trzeci kwar-

Ciąg dalszy na str. 2

Ryba — piła smakuje jak cielęcina

Rybaczy z Archipelagu Azorów, należącego do Portugalii, zamierzają łowić nie tylko tuńczyki, w czym byli wyspecjalizowani, ale także ryby-piły. Znaczący twierdzą, że mają one smak cielęciny. Ale nie to jest powodem przyspieszenia rybaków azorskich do połowu tych ryb. Tuńczyk jest rybą sezonową. Łowi się go od maja do września. W pozostałych miesiącach miejscowi rybaczy zajmują się rolnictwem.

Przeprządzone ostatnio badania ichtiologów wykazały, że akwenu wokół Azorów są pełne ryb-pił, które można łowić cały rok. Skończył w tym, że jest to ryba nocna. W dzień zagłębia się do 500 me-

trów pod powierzchnię wody. Jest to smaczna ryba dużych rozmiarów — do pół tony. Żyje do 20 lat. Jej łowienie wymaga nowej metody i innego sprzętu. Trzeba też przystosować odpowiednio kutry rybackie.

Azorscy rybaczy łowili dotychczas 11 tys. ton tuńczyków rocznie. Teraz ryb będzie dużo. Istnieją więc ryba, czy uda się wszystkim przeobrazić, a przede wszystkim — czy może chłodzić będą wystarczające. (PAP)

Zawodowe meandry...

Sąd w Zurychu ukarał grzywnami trzech szwajcarskich dziennikarzy za odmowę podania nazwiska prostytutki, wykonującej s ój zawód, mimo że przeprowadzona próba na AIDS wypadła pozytywnie.

Jak oświadczył Reto Padrutt, dziennikarz niemieckojęzycznego programu telewizyjnego Rundschau, on i jego dwóch kolegów zostali ukarani grzywnami w wysokości 1000 franków szwajcarskich. Dodał jednak, iż zamierzają się odwołać do sądu wyższej instancji.

Dziennikarze obiecali prostytutce, która zgodziła się wystąpić w programie (nadałym na początek br.), że nie ujawnią jej nazwiska. Kobieta wykonująca najstarszy zawód świata wyznała, że kontynuując pracę i nie ostrzega klientów o grożącym im niebezpieczeństwie, mimo że zdaje sobie sprawę, iż zarażona jest wirusem AIDS.

Ciąg dalszy na str. 3

Centralny plan—'88

Adresowany do każdego

RZĄD zatwierdził i przedstawił do konsultacji społecznej założenia Centralnego Planu Roczego na 1988 r. Jest to już piąty z rzędu plan gospodarczy przygotowywany na forum publicznym w toku otwartych dyskusji mierzących do uspołecznienia całej praktyki kierowania gospodarstwem narodowym. Tym razem jednak różni się on od wszystkich poprzednich w stopniu tak znaczącym, że można by na dobrą sprawę mówić o nowej jakościowo metodologii centralnego planowania.

Chodzi tu bowiem o kilka zasadniczych zmian. **PIERWSZĄ** z nich można by określić najkrócej jako **definitywne rozstrzygnięcie** się z dyrektywnością centralnego planu, oznaczającą dotychczas: dla **PRZEDSIĘBIORSTW** — nieformalny obowiązek „wpisania się” w ogórne ustalenia, dla **ORGANÓW ZAŁOŻYCIELSKICH** natomiast nakaz wyegzekwowania od tychże wszelkich niezbędnych działań. Dzisiaj żadnych dyrektyw już ma nie być i żadnych zadań resortów galeziowych w założeniach już się nie formułuje. O samych propozycjach CPR

'88 natomiast mówi się wręcz, że są dla przedsiębiorstw przede wszystkim informacją: najpierw o stanie gospodarki i panujących w niej uwarunkowaniach rzeczowych, a następnie — o zamierzeniach przyszłorocznej polityki gospodarczej rządu, jej instrumentacji ekonomicznej oraz przewidywanym wpływie na tempo, kierunki i cele rozwoju gospodarczego.

DRUGĄ zmienną innowację stanowi **równoważenie** w stosunku do problematyki gospodarczej po-

pogoda

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura maksymalna 20—22 st. C., minimalna 12—14 st. C. Wiatr stały, zmienny, z przewagą północnego.

JUTRO — ciepło.

MIENINY: Franciszka, Joanna.

(H)

KOMUNIKAT po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

18 bm. Biuro Polityczne KC PZPR wraz z przedstawicielami OPZZ i rządu rozpatrzyło stan działalności socjalno-bytowej w zakładach oraz bezpieczeństwa, warunków pracy i ochrony zdrowia załóg.

Podmiotowość człowieka nadaje mu sensu jego pracy, stworzenie godnych, bezpiecznych warunków jej wykonywania, regeneracji sił, wzbogacenia wiedzy i osobowości — są to zasady, których przestrzeganie przysądza do żywotności i siły oddziaływania socjalizmu. Z nich wynika podstawowy nakaz działania robotniczej partii. Nie wypelnia go ona z urzędu, lecz z głębokiej ideowej, klasowej i moralnej motywacji, w poczuciu swoich fundamentalnych powinności wobec ludzi pracy. To uzasadnia szczególną uwagę z jaką instancje i organizacje partyjne powinny traktować działalność socjalno-bytową w zakładach, bezpieczeństwo i warunki pracy oraz ochronę zdrowia załóg.

W większości tych dziedzin osiągnięty został postęp. Jest to efekt znacznego wzrostu środków na te cele, zainteresowania sprawami socjalno-bytowymi ze strony związków zawodowych, samorządu załóg, administracji i organizacji partyjnych, nasilenia kontroli. Jednak skłania poprawy nie może zadowalać, nie odpowiada ani zamierzeniem partii, ani społecznym oczekiwaniom.

Lepsze warunki dla rozwoju zakładowej działalności socjalnej i kulturalnej stworzyła uchwalona przez Sejm, a przygotowywana przez aktywny udział związków zawodowych ustawa o zakładowych funduszach socjalnym i mieszkaniowym.

Tezy II etapu reformy gospodarczej stawiają na porządku dnia — podkreśliło Biuro Polityczne — problem umocnienia i zagwarantowania trwałej roli zakładowej działalności socjalno-bytowej w nowych warunkach realizacji polityki państwa. Instancje i organizacje PZPR, związki zawodowe i wszystkie ognia energiczności dążyć do lepszego zaspokojenia potrzeb socjalnych, bytowych i kulturalnych pracowników.

Dla każdego obywatela powinno stać się oczywistym sprężenie między możliwościami zaspokajania potrzeb a stanem gospodarki. Im jest on lepszy — tym więcej można przeznaczyć na poprawę warunków pracy. W sytuacji niedoboru środków, trzeba, w sposób szczególnie przemyślny, wykorzystywać to, co pozostaje w dyspozycji. Oczekuje się, że zwłaszcza organizacje związkowe będą systematycznie badać sytuację w poszczególnych zakładach wskazując na zaniedbania, niedostatków, a także konkretnie odpowiedzialność za szeroko pojętą kulturę pracy, jej bezpieczeństwo, właściwy poziom organizacyjny, estetykę, porządek na stanowiskach robotniczych. Eliminowanie niedociągłości społecznej nie jest konieczne, prowadzi się z reguły do dalszego elementarnego dyscyplinowania i konsekwencji w egzekwowaniu właściwego spełnienia obowiązków i przestrzegania przepisów.

Powinno to znaleźć silne odzwierciedlenie w trakcie, zaplanowanego na IV kwartał br., społecznego przeglądu warunków pracy i socjalno-bytowych załóg. Instancje i organizacje partyjne zostały zobowiązane do udzielenia pomocy związkom zawodowym w prowadzeniu tego przedsięwzięcia.

W przeważającej liczbie przedsiębiorstw — stwierdzono — zhamowano ograniczenie działalności kulturalno-oswiatowej i sportoworekreacyjnej, a w wielu z nich rozszerzono jej zasięg. Dalsza poprawa w tej dziedzinie powinna być jednym z podstawowych celów ogniw partii na wszystkich szczeblach.

Z dużą troską mówiono o licznych jeszcze zakładach pracy, w których nie przykłada się należytej wagi do spraw socjalnych i bytowych załóg, gdzie nieskuteczne są starania o poprawę żywności przyzakładowej, czy funkcjonowania hoteli racowni.

Zalecono komitetom zakładowym i podstawowym organizacjom partyjnym, aby we współpracy z organizacjami związkowymi i młodzieżowymi energicznie zajęły się poprawą funkcjo-

nowania placówek zbiorowego zakwaterowania. Trzeba polepszyć warunki bytowe mieszkańców hoteli pracowniczych i kwater, pogłębić i uatrakcyjnić pracę kulturalno-oswiatową; stanowczo i ostro przeciwdziałać negatywnym zjawiskom występującym w tych placówkach, a szczególnie pijactwu.

Ważnym problemem dla partii, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych jest powstrzymanie pogarszania się jakości i ograniczenia liczby korzystających z żywności przyzakładowej. Względnie społeczne i ekonomiczne przemawiają za tą formą żywności. Dlatego trzeba poprawić jakość i wartości odżywcze posiłków, usprawnić organizację pracy stołów, lepiej je wyposażać, rozszerzać usługi na całe rodziny pracowników, rygorystycznie dbać o czystość, o estetykę.

W działalności socjalnej i rekreacyjnej liczące miejsce zajmują pracownice ogrody działkowe. Korzystne warunki stworzone dla ich rozwoju przyniosły w ostatnich latach zagospodarowanie 300 tys. nowych działek na 11,5 tys. nowych działek. Mają one niemałe znaczenie ekonomiczne, a także jako teren rekreacyjny. W wielu regionach zapotrzebowanie na działki jest zaspokojone.

Jednakże w największych miastach — w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Katowicach, Gdańsku działki ciągle brakuje. Są trudności z pozyskaniem odpowiednich gruntów. Zalecono by rząd i rady narodowe oceniły potrzeby w tej dziedzinie i podjęły stosowne decyzje dające realne podstawy do rozwoju ogrodnictwa działkowego do 1990 r.

Szczególną uwagę poświęciło Biuro Polityczne sprawom bezpieczeństwa i warunków pracy w przedsiębiorstwach. Z aprobatą odniosło się do wieloletnich przedsięwzięć podejmowanych ogólnie oraz bezpośrednio w zakładach pracy które doprowadziły do poprawy w tej dziedzinie. Ograniczono bądź zlikwidowano źródła zagrożenia dla życia i zdrowia pracowników wielu zakładów. Jednakże również w wielu — brak postępu, zagrożenie z braku konsekwentnego działania kierownictwa. Systematycznie — choć nie ma — że to jeszcze zadowalać — zmniejsza się liczba wypadków przy pracy. Nadal przyczyną wielu z nich jest alkohol. Nie zanotowano postępu w walce z hałasem. Załogi są lepiej zapoznane w odziele roboczej i ochrona oraz sprzęt ochrony osobistej, z tym, że nadal nie poprawiono jej jakości.

W znaczącej skali wzrosły nakłady na poprawę warunków pracy. Duże grupy pracowników, otrzymują bezpłatne posiłki, posiadają uuprawnień do wcześniejszych emerytur, dodatkowych urlopów zdrowotnych, bądź pracują w skróconym czasie pracy.

System ochrony pracy — wskazało Biuro Polityczne — trzeba dostosować do wymogów II etapu reformy gospodarczej i potrzeb załóg. Oprócz preferencji ekonomicznych potrzebne są skuteczne mechanizmy finansowe wymuszające działania dla poprawy warunków pracy. Zadania w dziedzinie poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy powinny znaleźć miejsce w układach zbiorowych pracy i zakładowych umowach zbiorowych. Z większą konsekwencją muszą być realizowane wnioski jakie w tej sprawie Biuro Polityczne przyjęło w czerwcu ubiegłego roku.

Tworzenie warunków pracy zgodnych z zasadami bhp i ergonomii wymaga podjęcia aktywnych działań przez wszystkie zainteresowane organy administracji gospodarczej, placówki naukowo-badawcze i biura konstrukcyjne, organy kontroli i nadzoru, a przede wszystkim kierowników zakładów pracy i służby bhp. Dużą część kadry inżynierskiej w zakładach, biurach konstrukcyjnych musi unać za zawodową powinność i z większą konsekwencją wdrażać podstawowe zasady racjonalnej organizacji stanowiska pracy, reguły ergonomii. Należy odpowiednio uwzględnić tematykę ergonomiczną zwłaszcza w technikach oraz wyższych uczelniach technicznych.

Zalecono komitetom zakładowym i podstawowym organizacjom partyjnym, aby we współpracy z organizacjami związkowymi i młodzieżowymi energicznie zajęły się poprawą funkcjo-

nych. Ważną rolę inspiratorską i kontrolną mają do spełnienia organizacje partyjne, ognia związkowe i samorząd załóg.

Niepokój budzi nie malejąca ilość wypadków w czasie prac rolnych. Resort rolnictwa i wojewodowie, wyspecjalizowane organa kontroli rozwija system ochrony pracy rolników indywidualnych wykorzystując m.in. społeczną inspekcję pracy. Konieczne jest w tym względzie aktywne współdziałanie z organizacjami kolek rolniczych.

Biuro Polityczne ponownie omówiło stan ochrony zdrowia załóg robotniczych.

Z aprobatą odniosło się do przedstawianych kierunków jej rozwoju oraz poprawy dostępności świadczeń, w tym profilaktycznego oddziaływania. Konieczne jest — stwierdzono — dalsze ustrawienie współpracy administracji przedsiębiorstw z przemysłową służbą zdrowia. Jednak nawet najbardziej aktywne i nowoczesne metody profilaktyki medycznej i technicznej niewiele przyniosą, bez codziennej dbałości o higienę i własne zdrowie, o higieniczny tryb życia i pracy.

W ubiegłym roku nastąpiła nieznaczna poprawa działalności profilaktycznej przemysłowej służby zdrowia m.in. o 38 tys. zwiększyła się liczba osób objętych czynnym nadzorem lekarskim z powodu chorób przewlekłych; sukcesywnie wdrażano metody wczesnego wykrywania pryncy płuca u zatrudnionych w kopalniach węgla kamiennego.

Biuro Polityczne uznało za konieczne przyspieszenie organizacji laboratoriów badań środowiskowych w przedsiębiorstwach, w których występuje zagrożenie dla zdrowia zatrudnionych. Odpowiednie wydziały KC będą prowadziły bieżącą, systematyczną kontrolę wykonania wniosków i postanowień w dziedzinie ochrony zdrowia załóg robotniczych.

Biuro Polityczne zwróciło się do rządu o podjęcie decyzji, które umożliwią poprawę bazy lokalowej i wyposażenia przychodni zakładowych i międzyzakładowych przemysłowej służby zdrowia oraz wytworzą mechanizmy gwarantujące wzrost liczby lekarzy, poprawę ich sytuacji materialnej oraz warunków pracy.

Biuro Polityczne zapomniało się z wnioskami wynikającymi ze spotkania przewodniczącego Rady Państwa z inicjatorami zespolonych form pracy działających w wielu przedsiębiorstwach. Był to kolejny dowód czynnego poparcia kierownictwa partii i państwa dla rozwoju tego ruchu oraz wyraz uznania i szacunku dla jego twórców. Na spotkaniu podsumowano osiągnięcia oraz dokonano przeglądu problemów, które ujawniły się w pierwszej fazie upowszechniania różnego rodzaju grup partnerskich, zwłaszcza w obliczu zadań II etapu reformy gospodarczej.

Zaprobowano wnioski wynikające ze spotkania — znając, że przedstawione tam efekty uzyskane w różnych zakładach w pełni potwierdzają zasadność upowszechniania nowatorskich form organizacji pracy. Dotychczas zgromadzone doświadczenia powinny być uogólniane i szybko popularyzowane wśród załóg, administracji gospodarczej i państwowej — wszystkich szczebli. To jedno z ważnych zadań Centrum Studiów Samorządowych przy Radzie Państwa.

Biuro Polityczne podkreśliło, że instancje i zakładowe organizacje partyjne powinny z większą aktywnością zabiegać o rozwój brygad i grup partnerskich i tworzyć klimat polityczny dla przełamania uprzedzeń i barier w ich rozwoju. Jak pokonywać te trudności przekonują przykłady kolektyw, których przedstawiciele uczestniczyli w spotkaniu. Należy więc działać aktywnie, konsekwentnie, wykorzystując dotychczasowe najlepsze doświadczenia. Z drugiej strony nie działać pochopnie, unikając tworzenia brygad wbrew istniejącym w konkretnych warunkach obiektywnym przesłankom oraz zasadom ekonomii. Uznano również za bardzo ważną elastyczność, różnorodność form ich tworzenia i funkcjonowania.

Zalecono by przy tworzeniu mechanizmów II etapu reformy gospodarczej, szczególną uwagę zwrócić na poszukiwanie takich rozwiązań, które będą pobudzać rozwój postępowych, nowoczesnych form organizacji pracy.

(PAP)

Zmieniać czy nie zmieniać?

Ciąg dalszy ze str. 1

padków porzucenie pracy następuje już w pierwszym miesiącu, a sporą grupę stanowią tu osoby uchylające się od pracy, którym potrzebna jest tylko adnotacja w dowodzie osobistym o zatrudnieniu. Okazało się przy tym, że młodzi ludzie, którzy porzucają pracę, nie zdają sobie często sprawy z przyszłości, m.in. finansowej, konsekwencji takich decyzji. Wnioski z tych badań nasuwają się same, a konkluzja najmniej chyba trafna, byłoby rozszerzenie sankcji.

Jest rzeczą oczywistą, że

obecnie, gdy tak trudno o nowych pracowników, każdy zakład dobrze się zastanowi, zanim kogoś zwolni. Zasadność większości decyzji o zwolnieniu w tych sprawach potwierdza orzeczenia rejonowych sądów pracy. W niektórych jednak przypadkach sądy stają po stronie pracowników. W kilkunastu procentach przypadków uwzględniają rozważenia o przywrócenie do pracy zwolnionych za wypowiedzeniem i dyscyplinarnie, a także pretensje pracowników, którym zakład niestusznie przypisał porzucenie pracy.

(PAP)

Konferencja prasowa w OPZZ Problemy ruchu zawodowego

Stan i obecna pozycja ruchu zawodowego w życiu publicznym kraju były 20 bm. przedmiotem konferencji prasowej w OPZZ. Oto niektóre informacje, jakie dziennikarze uzyskali od członków kierownictwa OPZZ.

Ruch zawodowy skupia obecnie ok. 7 mln członków, a organizacje zakładowe zrzeszają przeciętnie ok. 50 proc. załóg.

Po decyzjach rządu o podwyżkach cen nadeszły natomiast z niektórych organizacji sygnały o odpływie członków zw. zaw. Umocnienie i dalszy rozwój ruchu zawodowego zależy obecnie przede wszystkim od postawy i aktywności organizacji zakładowych. Równocześnie OPZZ zabiega o prawne rozszerzenie możliwości działania związków m.in. na niektóre stanowiska pracowników państwowych, a także o reaktywowanie związków zawodowych na polskich budowach za granicą.

Szczupłe obecnie finanse związków powinna zasilić ich działalność gospodarcza.

Założenia CPR na 1988 r. przekazane OPZZ przez Komitetu Planowania są obecnie przedmiotem konsultacji w organizacjach związkowych. Nadchodzą jednak stamtąd sygnały o poważnych zastrzeżeniach, a nawet propozycje zawieszenia dyskusji nad przyszłorocznym planem z uwagi na brak podstawowych danych dla ruchu zawodowego informacji dotyczących np. skutków cenowych proponowanego odejścia od reglamentacji mięsa i generalnie polityki

cen, dochodów, w tym zwłaszcza świadczeń społecznych. Można już obecnie, po przyjęciu przez Radę Ministrów jednego z najwcześniejszych rozporządzeń wykonawczych do ustawy dotyczącej układów zbiorowych pracy, przystąpić do ich negocjowania. Trzeba jednak jeszcze czekać z zawieraniem porozumień zakładowych do czasu nowelizacji ustawy o zakładowych systemach wynagradzania. Kolejny projekt w tej sprawie opracowany w resortie pracy będzie poddany szerokiej konsultacji związkowej.

Wreszcie — działalność międzynarodowa. Nie powiodły się na forum międzynarodowej organizacji pracy próby podważania roli odrodzonego ruchu związkowego. Wkrótce przedstawiciele OPZZ wezmą

Kongres „Apimondia”

Ciąg dalszy ze str. 1

„Pszczola i ochrona środowiska naturalnego” jest wyrazem uznania dla bogatych, ponad 1000-letnich tradycji naszego bartnictwa oraz dla doświadczeń w rozwoju światowego pszczelarstwa, a także dla aktywnej działalności w ramach „Apimondia”.

Doceniając zasługi pszczelarzy dla naszego rolnictwa i gospodarki żywnościowej, Rada Państwa przyznała polskiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Podczas oficjalnego otwarcia kongresu szanowni PZP udekorowali premier Zbigniew Messner,

który jest przewodniczącym Polskiego Komitetu Honorowego tego kongresu.

Witając uczestników obrad, prezydent Międzynarodowej Federacji Związków Pszczelarskich „Apimondia” — Raymond Bornek wyraził zadowolenie, że gospodarzem XXXI Kongresu jest Polska — kraj o bardzo rozwiniętej gospodarce pasiecznej i bogatych osiągnięciach nauki w tej dziedzinie. Przypominając, że obecne obrady są poświęcone w dużej mierze sprawom ochrony środowiska naturalnego, prezydent powiedział, że kongres musi uświadomić wszystkim zainteresowanym jak niekorzystną tendencją zwłaszcza dla rolnictwa i sadownictwa jest malejąca liczba pszczół w wielu rejonach świata. Przyczynami są zanieczyszczenia środowiska przyrodniczego oraz rozpowszechnianie się choroby i pasożytów pszczół, w tym zwłaszcza warroza, siejąca spustoszenie w pasiekach.

W imieniu najwyższych władz PRL uczestników kongresu powitał wicepremier Józef Kozioł, wyrażając satysfakcję z faktu, iż Polskę wybrano na miejsce obrad obecnego światowego spotkania pszczelarzy. Nieocenioną zasługą federacji „Apimondia” i krajowych związków pszczelarskich jest — powiedział on — zapewnienie wysokiego poziomu i upowszechnienie nauk pszczelniczych, postęp w ochronie pszczół oraz w wykorzystaniu ich pracy dla rozwoju rolnictwa i sadownictwa. Pszczola jest wielkim sprzymierzeńcem w realizacji strategii rozwoju także polskiego rolnictwa. Istotne osiągnięcia ma tu Polski Związek Pszczelarski, który zrzesza ok. 240 tys. pszczelarzy, prowadzących pasieki liczące 2,5 mln rodzin pszczelich. Wysoko cenimy działalność tego związku nie tylko za kontynuowanie tradycji polskiego bartnictwa, lecz przede wszystkim za odtwarzanie oraz do nowych możliwości wykorzystania pszczół i produktów pszczelich w gospodarce narodowej, w zwiększaniu zasobów zdrowej żywności, a w ostatnich latach — również niekonwen-

cjonalnych środków terapeutycznych.

Przejmując z rąk przedstawicieli pszczelarzy Japonii, która przed dwoma laty była organizatorem poprzedniego kongresu, insyniera przewodniczącego tego forum, prezes ZG Polskiego Związku Pszczelarskiego — ks. dr Henryk Ostach stwierdził, że zobowiązują one do jednoczenia pszczelarzy w świecie, do upowszechnienia idei jak najlepszego służeńia człowiekowi i postępowi cywilizacyjnemu.

W oficjalnym otwarciu kongresu „Apimondia” uczestniczyli także: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Zbigniew Michalski oraz ministrowie: Zdrowia, Opieki Społecznej, Rolnictwa i Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Stanisław Ziela.

W czwartek przed otwarciem XXXI Międzynarodowego Kongresu Pszczelarskiego „Apimondia” odbyła się uroczystość dekoracji odznaczania państwowymi i kilkudziesięciopokłowej grupy zasłużonych dla rozwoju polskiego bartnictwa działaczy związkowych, naukowców i pszczelarzy. Krzyż Oficerski OOP otrzymali: Adam Badeski i Elbiąg, Wilhelm Kocowicz i Opola, Ryszard Kostecki z Poznania i Stanisław Pruszyński z Krakowa. Krzyże Kawalerskie OOP wręczono: Edmundowi Delfalowi z Poznania, Michałowi Jarmociewiczowi z Suwałk, Stanisławowi Owsińskiemu z Szczecina oraz Włodzimierzowi Żarkiewiczowi z Opola. Przyznano także złote, srebrne i brązowe krzyże zasługi.

Aktu dekoracji dokonali: wicepremier Józef Kozioł oraz ministrowie Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Stanisław Ziela.

Dziękując za wyróżnienie, Ryszard Kostecki stwierdził m.in., że są one wyrazem uznania dla pracy wszystkich polskich pszczelarzy i Polskiego Związku Pszczelarskiego. Wszyscy pszczelarze — powiedział — będą dokładać starań, aby swoją pracą przyczynić się do rozwoju naszego kraju oraz światowego pszczelarstwa.

(PAP)

Węrzy spekulują...

Fale oburzenia wywołała na Węgrzech wiadomość prasowa, że grupa obrotowych handlarzy i pośredników zarobka na spekulacji... marchwią ok. 12 mln forintów.

Wskutek małej podaży, rynkowa cena marchwi została niebawem wywindowana. Aby ją obniżyć i lepiej zapatrzyć rynek spowodowano marchew w dość dużych ilościach z zagranicy. Jednak cały niemały transport warzyw „na pniu” wykupił spekulanci i cena (oficjalna) 18 forintów za kg podskoczyła nawet do 160 forintów i w praktyce jedynie za tę cenę można było kupić importowaną marchew.

O zasięgu działania spekulantów może świadczyć także fakt, że przedsiębiorstwo „Skala Coop”, które dysponuje siecią domów handlowych na terenie całego kraju, sprowadziło w początkach lipca z Kuby partię ananasów, orzechów kokosowych i owoców mango.

Poinformowano, że „Skala” będzie towary sprzedawała jedynie w swoich sklepach, aby uniemożliwić spekulację tymi atrakcyjnymi dla wielu klientów artykułami, podano też ceny.

Niestety mało kto mógł nabyć importowane owoce w „Skali” natomiast w prywatnych sklepach owocowo-warzywnych, można było kupić tego towaru, ile dusza zapagnie, tyle że po cenach prawie dwukrotnie wyższych.

Nikt na Węgrzech nie umie odpowiedzieć na pytanie, kiedy rynek owocowo-warzywny przestanie być domeną spekulantów, kiedy ceny tych artykułów będą zgodne z ich rzeczywistą wartością. Wszyscy natomiast wiedzą, że gangi cłagna z tego procederu krociowe zyski i że nikt — jak dotąd — nie potrafił położyć temu kresu.

(PAP)

Styropian jak na lekarstwo

Ciąg dalszy ze str. 1

tał. Z potrzebnych 1,7 tys. m sześć, dostarczono tylko 200. Czym więc mamy izolować np. chłodnicze komory w suwalskiej rzeźni drobiu, gdzie jest niezbędna 15-centymetrowa warstwa styropianu?

Rzeźnia drobiu, podobnie jak suwalska mleczarnia, jest objęta zamówieniem rządowym. Zdobycie takiego statusu miało ponoć oznaczać znaczne udogodnienia w przydziałach materiałów.

Również w Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłu Lekkiego styropian (obok tarcicy i blachy) znalazł się na liście niezaspokojonych potrzeb. Firma ta wznosi obiekty o różnorodnym przeznaczeniu np. szkołę muzyczną w Białymstoku (ma być przekazana do użytku w tym roku), halę sportową „Widokarza”, obiekty przemysłowe, komunalne. Dlatego

dłuższa jest tu wycianka materiałowych niedoborów.

Gdyby nie kłopoty ze styropianem, lato budowlanych można byłoby zaliczyć do mniej „nerwowych”. W góldapskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego słyszy:

— Nie przeszkadza nam ani deszcz ani urolopowy sezon. W tym roku oddamy do użytku 185 mieszkań, czyli o 65 więcej, niż w poprzednim.

Wykonano tu już ponad 60 proc. zadań rocznych. Wynik ten lokuje PBRol w czołowie budowlanych firm regionu.

W wielu innych przedsiębiorstwach zaplanowane roboty są realizowane zgodnie z planem. Jak długo? Niektórzy korzystali z zapasów styropianu zgromadzonego w poprzednim roku. W magazynach są już znikome ilości i powstaje pytanie: co dalej?

(ar)

Jose śpiewał wspaniale

Ciąg dalszy ze str. 1

Można się było o tym przekonać porównując zachwyt publiczności podczas ponad godzinnej recitalu pierwszej gwiazdy międzynarodowego festiwalu piosenki — Jose Feliciano. Kiedy niewidomy artysta został wprowadzony na scenę widzowie aż unieśli się na swych miejscach. Jose Feliciano zaśpiewał swoje wielkie przeboje: „Light my fire”, „Che sera” oraz zagrał na specjalnie dla niego zrobionej w Hollywoodie gitarze akustycznej utwor „Hispaniki polonez”.

Jose... Jose... Jose... skandowała publiczność nie wypuszczając ze sceny wielkiego artysty, który aby wystąpić w Sopocie podróżował aż 38 godzin.

Jego dłuższy niż zaplanowany na 40 minut recital poprzedziła konferencja prasowa podczas której Jose Feliciano stwierdził, że mniej interesuje go sława i gwiazdorstwo niż profesjonalna praca muzyka. Dowód tego profesjonalizmu najwyższej klasy oraz serdecznego stosunku do polskiej publiczności dał Feliciano śpiewając na życzenie publiczności aż 3 bisy pod rząd. Jose Feliciano śpiewał i grał wspaniale, a jego żona, Polka z pochodzenia, towarzyszyła mu równie serdecznie i spontanicznie tańcząc i klaszcząc, jak zachwycona polska publiczność.

Wszystkie wyniki młodych polskich lekkoatletów, są ich rekordami życiowymi.

MAŁGORZATA TERLECKA

Oferta dla ambitnych

Masz życie organizatorską, pomysły i trochę doświadczenia w pracy? Chcesz pokazać co potrafisz, znaleźć ujęcie dla swej przedsiębiorczości?

CZEKA NA CIEBIE PRACA, O JAKIEJ MARZYSZ — KIEROWNIKA — ORGANIZATORA SPOŁECZNEJ I GOSPODARCZEJ DZIAŁALNOŚCI.

OFERTY składaj pod numerem telefonu 42-43 lub 42-44 albo pod adresem redakcji „KONTAKTOW”, ul. Świerczewskiego 7 w Łomży.

Tamże SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE.

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

★ CZEKAMY NA SKUTECZNĄ GRĘ JAGIELLONII ★

EMOCJE W III LIDZE

W cotygodniowej rubryce „grosze Kazimierza Górskiego” (za mieszczanie w katowickim „Sporcie”) ten znakomity szkoleniowiec ostatnio napisał: „Na razie nie można okłaskiwać zwycięstw z Białostocka, o ostatecznym zwycięstwie można mówić dopiero wtedy, gdy Białostocka wygra wszystkie trzy mecze. Do tego czasu musimy się trzymać w szrankach, nie pozwalać uwieść w siebie. Im przedniej zostanie osiągnięty tym lepiej dla sympatycznej drużyny i jej licznych wiślan”. W sobotę, w trzeciej kolejce piłkarskich spotkań o mistrzostwo I ligi Jagiellonia zmierzy się o godz. 16 na stadionie Gwardii z Lechią Gdańsk. Jak bardzo potrzebne jest białostockanom zwycięstwo w tym meczu, nie trzeba tłumaczyć.

Tym, którzy nie będą mogli zjawić się w sobotę na stadionie Gwardii, informujemy, że o przebiegu meczu Jagiellonia — Lechia będą mogli się dowiedzieć w programie i PR. Studio S-13, przekazywane będzie relacje w godz. 17.50-18, 18.30-19, 19.30-20 i 19.45-20.

Ciekawie zapowiadają się niektóre pojedynki w III lidze piłkarskiej. Śniardury Orzysz, które w dwóch kolejkach zdobyły 3 punkty, zmierzą się na własnym boisku z Białostocką. Jak dotąd wyskokowanie odnieśli dwa zwycięstwa. Początek meczu na stadionie Leśnym w sobotę o godz. 16.

Na stadionie w niedzielę na stadionie OSiR w Łapach rozegrane zostaną regionalne derby. Pogoń Łapy zmierzy się z Wigrami Suwałki. Początek o godz. 17.

PIŁKA NOŻNA. Klasa okregona. Grupa białostocka-suwałska. Wszystkie mecze w niedzielę. Gwardia Białostok — Wigornia Białostok (godz. 11), Husar Nurzec — Sokół Białostok (godz. 11), Wigry Suwałki — Tur Bieleń Podlaski (godz. 11), Mamry Górzyno — Nida Ruciane Nida (godz. 15), Mazur Pisz — Rominta Góldap (godz. 15), Promień Młot — Wigornia Wasilków (godz. 16), Puszcza Hajnowka — Mazur Elk (godz. 16).

Grupa łomżyńska: początek meczów w niedzielę o godz. 16. Warmia Olsztyn — Mazur Olsztyn, ŁKS Łomża — Ostrovia Ostrow Maz.

Klasa „A”. Grupa białostocka. Wszystkie mecze w niedzielę. Łanark Nowe Al. — Cresovia Siemiatycze (godz. 11), Orkan Poświętne — Jagiellonia II (godz. 14), Kolejarz Czeremcha — Krypnianka Krynki (godz. 15), Rudnia Zabudów — Skra Czarna B. (godz. 15), Znicz Suwałki — Euro-

centr Suchowola (godz. 15), Nowe Chorosze — Gwardia Białostok (godz. 15), Ognisko Zielonka — LZS Szudziałowo (godz. 15), Grupa suwałska. Początek spotkań w niedzielę o godz. 16. Czarni Olek — Teofilów Orzesz, Jurand Bemowo Piskle — Olimpia Miłki, Pogoń Ryn — Polonia Raczk, Znicz Białe Piska — RKS Warteł, Pomorzanka Sejny — LZS Lega, Sparta Augustów — Mienreż Orzesz.

ŻAKCH. Augustów, świetlica APB, piątek — niedziela, godz. II młodzieżowe mistrzostwo Polski kobiet.

LEŻANIE. Białostok, towarzyszące przy ul. Antonimowej, święta, sobota, godz. 10.30, niedziela, godz. 9 — ogólnopolski turniej młodzieżowy.

TENIS ZIEMNY. Białostok, korty tenisowe Kolejarza w Sosnowcu, piątek, godz. 17 — początek 8-dniowego turnieju dla wszystkich chętnych o puchar preza-sa Ogniska TKKF „Faworyt”.

TURNIEJ SZACHISTÓW W ZAGRZEBIU

Po 15 rundach międzynarodowego turnieju mistrzostw świata szachistów prowadzi Wiktor Kocmój — 9,5 pkt. (partia odwołana) przed Julio Grandą, Janem Elvestem i Yasserem Seirawanem — po 9 pkt.

MANIKINI NIE WYSTĄPIĄ W RYMIEM

Wicemistrz świata w biegu na 200 m z poprzedniego Mundialu, Bogusław Manikini, jest zaproszony. W Warszawie skandowało mu paszport z wizą włoską, a za kilka dni reprezentacja Polski ma wyjechać do Rzymu na Mistrzostwa Świata. Jeśli złodzi nie będzie na tyle „uczciwy”, by zwrócić paszport, udział Manikiego w imprezie będzie trudny do zrealizowania. (opr. ml)

Podajemy (w końcu) prawidłowe rozwiązanie wielkiego konkursu piłkarskiego „Lata z gazetą”. Na zamieszczonych dwukrotnie zbiorowych autografach pierwszoligowej Jagiellonii brakowało – rzecz jasna – podpisów Mirosława Cara, Jarosława Michalewicz i Mariusza Szulcowskiego. Wśród około dwóch tysięcy odpowiedzi – mniej więcej tylko połowa brzmiała poprawnie. Spośród nich wylosowaliśmy wczoraj trzy. Ich autorami są: Mariusz Łapuć z Białegostoku, Barbara Popławska z Karakul i Franciszek Budrowski z Sokółki. Przypominamy, że uroczyste wręczenie nagród w postaci trzech piłek z autografami tym razem całej drużyny piłkarskiej BKS Jagiellonia nastąpi podczas przerwy sobotniego (22 bm.) meczu budowlanych z Lechią Gdańsk na stadionie „Gwardii” w Białymstoku. Zwycięzców naszego konkursu – zapraszamy!

Uwaga grafolodzy!

Jeżeli lubicie szatylni o niebieskich oczach, to na pewno spodoba się Wam twarz 22-letniej MALGORZATY WRONY z HAJNÓWKI.



Jeżeli lubicie szatylni o niebieskich oczach, to na pewno spodoba się Wam twarz 22-letniej MALGORZATY WRONY z HAJNÓWKI.

Zastępcze przedwczoraj (19 bm.) przez pana Józefa Osiejuka (dziękujemy za telefon) z Białegostoku na skrzyżowaniu Alei 1 Maja i ul. Bohaterów Getta. Czerwony maluch dojeżdżając do alei „wysunął” się przednią częścią zbyt daleko na jezdnię posiadającą pierwszeństwo przedjazdu. Zatarasował tym drogę autobusowi MPK linii „18”. Jego kierowca w ostatniej chwili zdolał ominąć przeszkodę, ale nie pojechał dalej, zatrzymał wóz i... w tym momencie mamusia już chciała zasłonić uszy swoim pociechem w autokarze z powodów cenzuralnych.

— Ale nic z tych rzeczy — mówi pan Osiejuk. — Kierowca MPK krzyknął bowiem w stronę malucha tylko tyle — „Ty listonoszu w skrzynce pocztowej!”

Maluch był wprawdzie w kolorze tejże, ale nie mieliśmy nic przeciwko uwolnieniu podobnego zawałcia w wypadku każdej sytuacji kolizyjnej na drodze. Zamiast zwyczajowego odwoływania się do powikłanej genealogii.



Soltysowi nie było do bicia. Chciał po prostu wyjuścić przyczynę swego dziwnego samopoczucia podczas jazdy samochodem z A. do Mikaszkówki. Ale ponieważ był człowiekiem poważnym — tak niepoważnej sprawy nie mógł przedstawić wprost.

— Wiesz Haluś — powiedział — Dziwnie mi.

Kobieta rozłożyła ręce. — Chodź — szepnęła — przytul się... Posłuchaj.

(Ciąg dalszy jutro)

Ekspresowe wywiady

Dziewczyna — zapalonym grzybiarzem! Ze zdziwieniem i... zazdrością przygląda się zbiorom przesympatycznej i uroczej Wali Kalużyńskiej, spotkanej w lasach otaczających Królów Most.

— Lubię i umiem zbierać grzyby. W tym roku zresztą nawet zupełnie ignorant powinien wrócić z lasu z solidnie napełnionym koszem.

— Nam się nie udało...

— Sporo „dobrych woli” musieliście wykazać omijając niemal co krok rosnące koźlaki lub czerwogłówce.

— Kilka przecież mamy...

— Schowajcie je jak naj-

głębiej. Raz, dwa, trzy... siedem koźlaków — przy tegorocznym grzybnym urodzaju — narazi nas jedynie na kpinę.

— Pani zna las, łatwo się więc z nas nagięwać.

— W tej okolicy jestem pierwszy raz. Nie żaluję jednak „Zółte” na przykład znajdowałam w miejscach wręcz nieprawdopodobnych. Wśród traw i — nawet — wysokich paproci.

— O dobrą radę możemy poprosić?

— Jest tylko jedna. Uważnie się rozglądać i... nie wiec-

LATO z Gazetą

Dzisiaj jeszcze wielu turystów chętnie rozbiła namioty w obrębie nadleśnictwa Wigierski Park. Już niebawem jednak — być może w przyszłym roku — te unikatowe tereny znajdą się pod ścisłą ochroną. Długość końca prace zmierzające do utworzenia w tej części Mazur parku narodowego. Próba zachowania oryginalnego krajobrazu i drzewostanu sprawi, że zlikwidowane zostaną wszystkie pola namiotowe, dotkliwymi saniejkami zagrożone będzie łamanie przepisów obowiązujących w tego typu przyrodniczych enklawach.

Przedtępił turysty na pewno przykładał tej inicjatywie. W nagrodę planować będzie można spacer po leśnych ostępach, którzy próżno szukać w wielu krajach.

W odrestaurowanym dworcu w KAMIENNYM DWORZE gościła ostatnio 26-osobowa grupa młodzieży litewskiej. Przyjechała na zaproszenie PGR w BIELSKU PODLASKIM jako ochotnicy hufce pracy, który podczas trzytygodniowego pobytu pomagał pegeerom przy żniwach, zbieraniu słomy i porzeczek. Młodzi Litwini zarobili

PALINDROM
Zal błękitów nieba czy-
stych,
... cichych i złocistych.



— Chyba umre — szepnął z twarzą utuloną w fałdy fartucha, w jakim soltysowa zwykła była przebywać w kuchni.

— Przecie zdrowyś — odrzekła.

— Kiedy nie. Wyznanie to było pierwszą kwestią, która zainteresowała soltysową tego wieczora, a wstałaś już rano.

— Bole masz? — zapytała.

Ale jako odpowiedź oboje ze zdziwieniem i zaskoczeniem uszyśleli brzęk tłuczonej szuby. To było w sygnali-

Wielu przechodniów uważa, że w każdej sytuacji drogowej ma pierwszeństwo. Nie bardziej błędne. Właśnie to pieszy stwarza zagrożenie, gdy wiejdzie na jezdnię (w tym i na przejściu) bezpośrednio przed nadjeżdżającym pojazdem. Kierowca nie ma bowiem możliwości zatrzymania samochodu w miejscu. Wbrew utartym opiniom przechodzień nie jest osobą uprzywilejowaną na jezdni.

A jako memento: już w br. 40 proc. wypadków drogowych w woj. białostockim spowodowali przechodnie. 12 osób poniosło śmierć, a 138 doznało ciężkich obrażeń ciała.

Ciąg dalszy ze str. 1

traktowanie zadań polityki społecznej, w szczególności zaś tych jej obszarów, których gestorem jest budżet państwa. Konsumpcja społeczna otrzymała w założeniach CPR '88 swój osobny rozdział (zajmujący — nawiasem mówiąc — jedną trzecią objętości całego dokumentu), a przede wszystkim własne środki finansowe oraz instrumenty niezbędne dla realizacji planu. Czy trafnie znalazło tu punkt przecięcia się ogromnych na tym polu potrzeb społecznych z ograniczonymi możliwościami gospodarki narodowej, to oczywiście odrębny, gorący temat do dyskusji.

TRZECIA wreszcie zmiana, która wzbudzi zapewne najżywsze zainteresowanie społeczeństwa i stanie się przedmiotem najburzliwszych dyskusji, polega na wpisaniu do założeń CPR '88 zarówno zadań polityki ekonomicznej

przyjmuje się, że dochód narodowy zwiększy się — w cenach stałych, w stosunku do przewidywanego wykonania 1987 — o 3,4 proc. (w CPR '87 założono wzrost o 3,0—3,5 proc.), spożywczo o 2,1 proc. (w r. bieżącym jest identycznie), podczas gdy podaż towarów i usług na rynek wzrośnie nieco szybciej, bo o 2,5 proc.

Przyjmuje się następnie, że niemal cały wzrost DNV wypracuje przemysł, który zwiększy produkcję o 4 proc., z tym że — po pierwsze — przystosowany zostanie dzięki wzrostowi wydajności pracy oraz — po drugie — blisko 2/3 jego wielkości uzyska się dzięki zwiększeniu efektywności zużycia materiałów i energii. W ujęciu galeziowym zakłada się, że najszybciej rozwijać się będą przemysły: chemiczny (o 4,7 proc.), elektromaszynowy (o 4,6 proc.), rolnospożywczy (o 3,1 proc. i mineralny (o 3,1 proc.), a także pro-

dukcja drobnej wytwórczości (wzrost o 4—6 proc.) oraz rzemiosła (o 7 proc.) pracujące na rynek. Najmniejsze przysposybić przewiduje się z kolei w przemyśle paliwowo-energetycznym (o 1,3 proc.) oraz metalurgicznym (o 1,4 proc.). Identyfikacja jak w roku bieżącym mają kształtować się również wskaźniki poprawy gospodarowania zasobami: energochłonność wytworzenia jednostki dochodu narodowego ma zmniejszyć się o 1,9—2,3 proc., materiałochłonność — analogicznie — o 1,2—1,7 proc., zaś wydajność pracy wzrośnie o 3,4 proc.

Dość ostrożnie natomiast skalkulowano w założeniach CPR '88 prognozę rozwoju gospodarki żywnościowej. Przewiduje się wprawdzie, że produkcja roślinna rolnictwa mogłaby wzrosnąć — w stosunku do przewidywanej w roku bieżącym — o 4,8 proc., ale zbiór zbóż byłby i tak — w wyrażeniu rzeczowym — nie większy (24—24,8 mln t) od uzyskanego w 1986 r., co de facto oznacza stabilizację na wcale niewysokim poziomie. Z kolei w produkcji zwierzęcej liczyć się można z bardzo już skromnym wzrostem (o 1 proc.) i to głównie na skutek zwiększe-

Adresowany do każdego

Wyraźnej poprawy i to głównie jakościowej wolno również oczekiwać w dziedzinie odwołania, modernizacji i częściowej rozbudowy zastraszającego już wyeksploatowanego majątku produkcyjnego. Ogółem nakłady na rozwój mają bowiem wzrosnąć o 3,7 proc., natomiast w samym przemyśle o 8 proc., zaś w gospodarce żywnościowej o 5,1 proc. Są to już wielkości znaczące i dobrze rokują na przyszłość, szczególnie za najszerszy wzrost nakładów inwestycyjnych ma nastąpić w przemyśle mineralnym (cel — budownictwo mieszkaniowe), elektromaszynowym, chemicznym i rolnospożywczym, a więc w tych, które decydują o możliwościach zwiększenia produkcji na rynek.

TAK wygląda — w bardzo skróconym ujęciu — prognoza sytuacji gospodarczej, zmian w jej funkcjonowaniu oraz dynamiki i kierunków jej rozwoju w roku 1988 w przedstawionych do konsultacji przewidywaniach centralnego planisty. Czy jest trafna, czy nie może być lepsza — mamy teraz rozważyć i zdecydować w trudnym procesie konsultacji społecznej przygotowującej ostateczną decyzję Rady Ministrów.

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

Na pustyni Kara Kum w Turkmenii (ZSRR) buduje się obecnie 11-kilometrowy kanał, którym popłynie woda ze zbiornika do nowo rozwijającego się regionu. CAF — TASS



Ciąg dalszy ze str. 1

(np. taki dylemat mają w miejscowościach turystycznych) wypracowało własny system. Ta uwaga dotyczy też kl. 0 i I szkół podstawowych oraz obowiązujących w niej zeszytów ćwiczeń. O ostatnim czynie dystrybucji decydują władze lokalne i najpewniej nie informacje są do uzyskania bezpośrednio w szkołach.

— Jakże są szanse na nieznaczna choćby poprawę warunków w przepelnionych szkołach miejskich, zważywszy, że w tym roku idzie rekordowa liczba — około 700 tys. uczniów do klas pierwszych?

— Dokładnie w klasach pierwszych będzie o 13,2 tys. uczniów więcej niż w roku ubiegłym, a wzrost w całej

węście w życie ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, która srodk i odpowiedzialność za inwestycje oświatowe oddała w gestię władz wojewódzkich i gminnych. Równolegle, bo w 1984 roku, powstała rada narodowego czynu pomocy szkole. Te fakty wywoływały inicjatywy, gospodarskie spojrzenie, które nie zawsze lokuje się w nowym obiekcie, często w rozbudowie tego, co już jest.

— Jak jest w tej sytuacji rola Ministerstwa Oświaty i Wychowania?

— To co mówiłam dotyczyło szkolnictwa podstawowego a przecież dzisiejszy pierwszoklasista, będzie uczniem szkoły średniej. Ponadto wśród dzisiejszych pierwszoklasistów

z brakiem nauczycieli, czy rysują się znamiona poprawy sytuacji w tej dziedzinie?

— Faktycznie obecnie zapotrzebowanie na nauczycieli oświaty wygląda nie najlepiej, a perspektywa też nie różowa.

Pracujemy w oparciu o trzy programy: pierwszy prognozuje potrzeby do 2000 roku tak w globalnym ujęciu ilościowym, jak i w zakresie poszczególnych przedmiotów. Drugi normuje sprawy kształcenia, doświadczenia i doskonalenia, a trzeci, powstający w korelacji z wymienionymi wcześniej, zmierza do poprawy sytuacji materialnej stanu nauczycielskiego. Chcemy włączyć poziom wykształcenia, aktywność w samodoskonaleniu, w osiągnięciach dydaktyczno-

Koleja do Białowieży

LINIA KOLEJOWA z Hajnówki do Białowieży „świętuje” 90-lecie swego istnienia. Myśl o wybudowaniu kolei przebiegała przez Puszcze Białowieską od początku lat 30. XX w. do lat 80. XX w. Kolej litewska miała więc z Pińska, zahaczyć o Puszcę i kończyć się w Białymstoku. K. Lund w „Ekonomistycznym” z 1862 r., wyrażając wątpliwości, szeregował w Petersburgu, szeregował uzasadniał korzyści, jakie przyniosłoby dla znanego kompleksu leśnego właśnie takie poprowadzenie linii kolejowej. Jednakże na wjazd do Białowieży pierwszego pociągu trzeba było poczekać jeszcze całe 35 lat.

Kolej zaczęła budować z Białoska Podlaskiego w kierunku Puszczy w 1894 r. W sierpniu tegoż roku doprowadzono ją do Hajnówki. Potem — po przerwie trwającej do maja 1897 r. — przystąpiono do robót przedłużających tor do Białowieży. 21 sierpnia 1897 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowej linii kolejowej.

Z dużym przepychem urządzono w Białowieży stację, która znajdowała się — przyjmując dalekowsięczną miarę — w odległości 150 sążni od pałacu carskiego, oddanego do użytku w sierpniu 1894 r., czyli dokładnie trzy lata wcześniej. Skrzydła głównego budynku tworzyły półkole, którym kwadratowy plac, na którym gromadła kopia z imperatorem cara, co też jego gości, stacje dekorowały flagami i girlandami z zieleni oraz wyświecane dywanami. Budynek stacyjny był wzmocniony rzeźbionym drewnem.

W wojnę kolej przetrwała szczęśliwie. Ucierpiał natomiast nieznacznie dawny dworzec carski, który — zdaniem Nikołaja Buszki — pod koniec lat 20-tych został rozebrany.

Białowieża miała w okresie międzywojennym dwa połączenia na dalekie pociągi (nocny) kursowały bezpośrednio do Warszawy, drugi (dzienny) do Białogłowa. W sezonie letnim Ministerstwo Komunikacji uruchamiało w soboty i dnię przedświąteczne specjalny pociąg do Warszawy. O ile w czasach carskich i w pierwszym latach międzywojennych pociąg kursował tylko do stacji podległej do Podolan, to w następnych dojeżdżał również do

głównego dworca, który po dziś dzień nosi nazwę „Białowieża — Pałac”.

Dużą rolę odgrywała kolej w rozwoju ruchu turystycznego. Większość wycieczek, szczególnie zaś młodzieży szkolnej, przybywała do Białowieży właśnie pociągami. Największe obciążenie wypadło w maju, czerwcu i wrześniu. Na dworcu turystów zawsze witał pracownik Parku Narodowego.

Niegdyś przystrajano stację przed przyjazdami cara oraz — uczestników polowań reprezentacyjnych, organizowanych w Puszczy Białowieskiej poczynając od 1930 r. przez prezydenta Ignacego Mościckiego oraz innych ówczesnych prominentów.

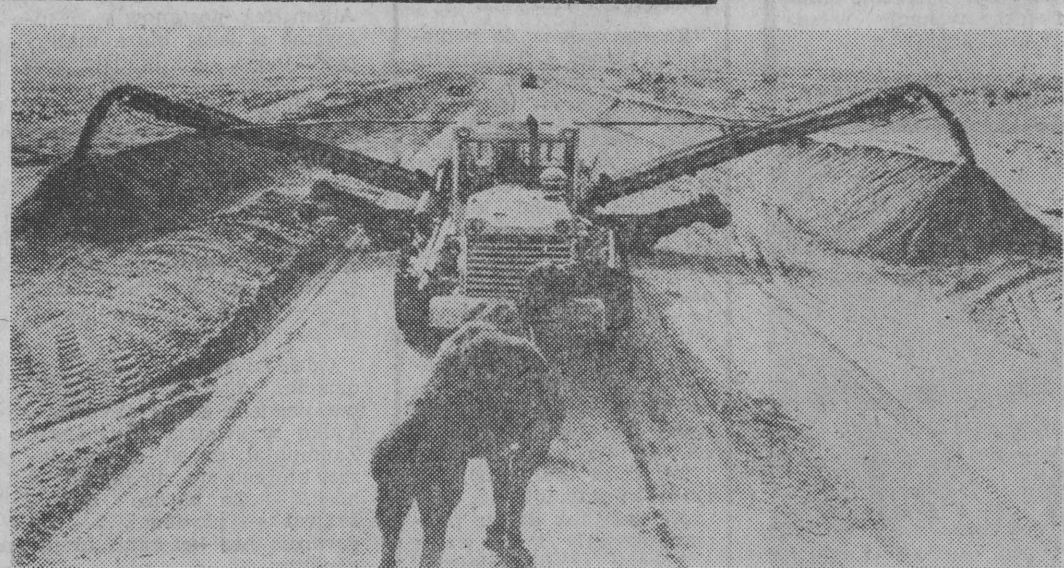
Mieszkańcy Białowieży — jak wspomina Michał Szpakowicz — korzystali z przejazdów pociągami do Hajnówki raczej niż za często. Za bilet trasy było zapłać w latach 30-tych — 1,20 zł. Nie więc dziwnego, że ktoś, kto pracował w Hajnówce, musiał dojeżdżać do pracy rowem (18 km w jedną stronę, po drodze żwirowe). Niektórzy chodzili nawet pieszo.

W sierpniu 1944 r. wycofujące się oddziały niemieckie zniszczyły tor kolejowy, używając do tego celu specjalnego pociągu. Ponowne uruchomienie komunikacji na tej linii nastąpiło 23 czerwca 1946 r.

Powojenny okres charakteryzował się stale rosnącą liczbą osób dojeżdżających do pracy i szkół w Hajnówce. W końcu podróży zaczęli wyraźnie odczuwać brak odpowiednio dużej poczekalni. Nie wielkie budynek — pozostałość jeszcze z czasów carskich — nie mieścił nawet jednej czwartej wszystkich wybierających się w podróż. Na początku 1976 r. pobudowano nowy budynek stacyjny.

Białowieńska kolej ma 90 lat. Zapewne z tego względu, po ostatniej zmianie rozkładu jazdy pociągów, przejazd pomiędzy Białowieżą a Hajnówką (24 km) wydłużył się do 1 godziny. Konieczna jest przebudowa torów. Inaczej szlak straci rację bytu. W chwili obecnej nie stanowi on żadnej konkurencji dla uruchomionej kilka lat wstecz linii PKS. Smutna to prawda — w dniu jubileuszu!

PIOTR BAIKO



We wrześniu w kinach

Wrzesień jest tradycyjnie miesiącem filmów polskich. Na ekranach kin znajduje się 5 nowych filmów rodzimej produkcji. Adaptacji „Wiernej rzeki” Stefana Żeromskiego dokonał Halina i Tadeusz Chmielewscy. „Między ustami a brzemieniem pucharu” Marii Rodziewiczówny, to do dziś jedna z najpopularniejszych powieści. Na powołanie może też liczyć jej ekranizacja w reż. Zbigniewa Kuźmińskiego. „Weryfikacja” jest kinowym debiutem Mirosława Gronowskiego. Bohaterami tego filmu są dwaj przyjaciele — dziennikarze poddani weryfikacji w czasie stanu wojennego.

Bohater „Prywatnego śledztwa” Wojciecha Woźniaka stracił w wypadku samochodowym żonę i dwoje dzieci — postanawia na własną rękę szukać sprawcy. W głównej roli: Roman Wilhelm. Polsko-kanadyjski film dla młodych widzów, „Cudowne dziecko” w reż. Waldemara Dzikiego to opowieść o dwunasto-

stoletnim chłopcu obdarzonym niezwykłymi zdolnościami psychokinetycznymi, który siłą woli potrafi przesuwać przedmioty i wyłączać różne urządzenia.

Na ekrany kin wejdzie też 10 filmów zagranicznych. Radziecki „Próba wierności” w reż. Aleksieja Germana powstał w 1971 r., ale jego premiera odbyła się w ZSRR dopiero w ubr. Film realizowany na czarno-białe taśmnie odzwierciedla w sposób niezwykle dramatyczny i realistyczny, ale też daleki od stereotypu prawdę o czasach wojny. Na premierę czeka też „Mój przyjaciel Iwan Łapszyn” Aleksieja Germana. Zwolenników rozrywki na pewno zadowolą „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA) w reż. Johna Carpentera, a wielbicieli talentu Roberta de Niro będą go mogli obejrzeć w słynnej „Misji” Rolanda Joffe nagrodzonej m.in. „Złotą palmą” w Cannes w ubr. (P)

Kobieta niesłusznie dostała po buzi i jeszcze sprawiedliwość kiwa jej palcem...

ZA największy dorobek czterech minionych lat mgr Józefina Czarniawska uznaje zwiększenie skuteczności interwencji Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Rozmowa z drugą kadencją przewodniczącej, istniejącemu przy Radzie Wojewódzkiej PRON w Białymstoku, zespołowi, który pomaga zgłaszać sprawy interesantom w dochodzeniu swoich racji.

W nowej kadencji zespół — tak postanowili jego członkowie — spełnia funkcje interdiscyplinarne. Znaczący to, że w razie potrzeby wspiera działalność innych komisji: RW PRON. W każdej bowiem mogą zdarzyć się sprawy wymagające porady prawnych. Starym zwyczajem, będzie również pomagać w pracy inter-

wencyjnej radnych, a także rad miejskich i gminnych PRON.

Dla ludzi pokrzywdzonych PRON nierazko było ostatnią deską ratunku. Przycho- dzą tu ci, którzy wszędzie byli i nie znaleźli pomocy. W niektórych wypadkach okazuje się, że fałszywa troska o autorytet urzędnika, który raz podjął błędne decyzje, nie pozwala dojść do głosu sprawiedliwości. W takich sytuacjach działacze PRON są u parci. Konsekwencja, z jaką podchodzą do problemów, przynosi efekty. Zdarzają się fakty bicia się w pierś i uznawania pomyłek.

Mylić się ma prawo każdy, skutkiem jest odwaga przyznania się i umiejętność naprawy błędów. Zaden autorytet na tym nie ucierpi, wprost prze-

cieżnie — może się wzmocnić. Zanim udało się do tego przekonać, trzeba było czasu. Walka o zarejestrowanie Białostockiego Stowarzyszenia Muzyków trwała półtora roku.

A jednak góra

Po długich interwencjach w różnych instytucjach wojewódzkich i centralnych na szczescie zakończyła się powodzeniem. Muzycy przygotowali swoją pierwszą zjazd i mgr Szecepan Czarniawski będzie jego honorowym gościem.

Przykład godny naśladowania zaprezentowała niedawno Prokuratura Wojewódzka. Zdarzyło się że pacjent, któremu nie udało się skłonić lekarza do wystawienia fikcyjnego

zleczenia, natychmiast wystąpił do sądu ze skargą o zniesławienie. Chociaż na mocy amnestii do sprawy nie doszło, to spójrzmy, jaka powstała sytuacja. Oto osoba poszkodowana w obronie zasad etyki lekarskiej, otrzymuje z sądu ostrzeżenie, że chociaż sprawa zostaje zawieszona ale jeśli w ciągu dwu najbliższych lat powtórzy się, to fakt ten będzie brany pod uwagę, a jego konsekwencje — znaczące surowsze. Co za paradoks! Kobieta niesłusznie dostała po buzi i jeszcze sprawiedliwość kiwa jej palcem.

Lekarka przyszła z placem do PRON. Interwencje działaczy Ruchu — doprowadziły do tego, że Prokuratura Wojewódzka, uznając niedopełnie-

nie obowiązków, przeprosiła ją i poleciła wdrożyć postępowanie karne wobec buntowniczego pacjenta. Przypadek ten urzędu do niedopatrzenia miało dla poszkodowanej wielkie znaczenie psychologiczne. Przekonała ją, że sprawiedliwość jest jedna i nie można jej dowolnie interpretować.

W czasie dyżurów członkowie zespołu interwencyjnego stykają się z różnorodnymi sprawami. Często bardzo osobistymi, w których nie sposób radykalnie pomóc, ale doradzić można. To, że ludzie powierzają im swoje prywatne kłopoty, świadczy o zaufaniu.

IRENA BIERNACKA

Nieprzyjemna historia zdarzyła się po południu, kiedy córka jednego z sąsiadów zmierzała w kierunku jeziora...

Trudno się dziwić, że Karwik usiany jest domkami letniskowymi. Okolica to bowiem przepiękna. Jezioro Seksty, nad którym leży miejscowość łączy się ze Śniardwami, tworząc jeden z najbardziej uroczych w kraju szlaków wodnych.

Pierwsze dachy powstały tu pod koniec lat siedemdziesiątych. Pozostałe na początku obecnej dekady. Owcześnie władze wydawały zezwolenia nie myślicy jednak o żadnych inwestycjach turystyczno-rekreacyjnych, nawet tych zgodnych z ochroną środowiska i zasadami mającego tu powstać Mazurskiego Parku Krajoznawczego.

Dzisiaj w Karwiku panuje niepokój. „Kością niezgody” stał się kanał o długości 150 metrów będący, zgodnie z opinią letników, jedynym doświadczeniem do otoczonego bagnistym brzegiem jeziora Seksty. Historia tego kanału stanowi ostry temat, ale bezpośrednio wiąże się z obecnym konfliktem.

Wykopali go latem 1980 roku Jerzy C., właściciel jednego z domków letniskowych przy poparcu — w tym również finansowym — sąsiadów. Ponieważ prace te poczyniono bez zgody władz terenowych, we wrześniu tegoż roku wojewoda suwałski nakazał naczelnikowi Pisz, do której to gminy należy Karwik, doprowadzić do zasypania kanału.

Wykonanie decyzji okazało się nie takie proste jakby się mogło wydawać. Urząd Miasta i Gminy w Piszu wahał się z dwóch powodów. Po pierwsze — musiałby sam finansować tę „operację”, a po drugie było to trochę dla niego niezgodne z budową, nawet mimo braku formalnej zgody.

Tak więc sprawa kanału ciągnęła się przez kolejne lata. Kiedy w 1984 r. zmarł Jerzy C., jego posesja przeszła na własność córki. Wówczas naczelnik Pisz ponownie nakazał zasypanie kanału. Ponieważ nie pomogło zażalenie skierowane do wojewody suwałskiego, w 1985 r. mieszkańcy wsi, poparci przez lokalną Radę Narodową i PRON, wystąpili po raz kolejny do tego samego adresata z prośbą, o wstrzymanie decyzji. W październiku 1985 r. naczelnik Pisz otrzymał pismo od wojewody nakazujące wstrzymanie postępowania dotyczącego zasypania kanału.

Cofnijmy się kilka lat wstecz. Ponieważ kanał pozwalał na swobodne dojeżdżenie do jeziora, letnicy zbudowali na nim pomosty, przy których cumowali swoje łódki. Było to również jedynie miejsce do kąpiel dla dzieci. Przez kilka lat w Karwiku panowała zgoda.

W maju ubiegłego roku działkę córki Jerzego C. kupił Marek W. prezes zarządu jednej z warszawskich firm kom-

narybku gospodarstwa od Henryka M. jego nowy właściciel przystąpił do porządkowania terenu. W ramach tej „akcji” wysłał do wszystkich sąsiadów, których pomosty stały w kanale, listy z prośbą o ich usunięcie. Ponieważ nikt na to nie zareagował Marek W. zniszczył je. Takim sam los spotkał również pomost pana K., chociaż znajdował się on w części kanału należącej do PFZ.

Mimo decyzji wojewody o wstrzymaniu na tym terenie obrotu ziemią, Marek W. kupił w lutym tego roku następne gospodarstwo rolne. W ten sposób jego ziemia graniczy z brzegami jeziora na 1,5-kilometrowym odcinku.

nym mieszkańców Karwika. Podobnie jak w pierwszej sprawie, i te powinny być rozstrzygnięte na korzyść powodów. Nie znaczy to jednak, że Marek W. zamierza honorować postanowienia Temidy. Na razie więc letnicy — poza osobistą satysfakcją — niewiele osiągnęli. Bo wyrok — wyrokiem, a życie — życiem.

W Karwiku rodzą się coraz to nowe „niespodzianki”. W lipcu tego roku letnicy postanowili ulepszyć nawierzchnię piaszczystej i podmokłej drogi publicznej biegnącej wzdłuż jeziora. Otrzymali na to pozwolenie Urzędu Miasta i Gminy w Pisz. W pobliskim PGR wywożąc dwie wywrotki i dwa spychacze, 18 lipca przystąpili do pracy.

Marek W. przez cały czas kontrolował sytuację — wspomina ów feralny dzień Jan Z. Próbował nam przeszkodzić. Bez rezultatu. Nieprzyjemna historia zdarzyła się po południu, kiedy córka jednego z sąsiadów (tego zresztą, który wygrał sprawę o dojeżdżenie do jeziora) zmierzała w kierunku jeziora. Marek W. zatrzymał ją. W obronie córki wystąpiła matka. Incydent zakończył się poturbowaniem dwóch kobiet i wyrzuceniem aparatu fotograficznego jednej z nich do wody. W finale wystąpiła jeszcze milicja i pogotowie ratunkowe.

Letnicy są przekonani, że to co wydarzyło się kilka dni później ma ścisły związek z „zajściem na drogę”. Wiosną tego roku powstała w Karwiku społeczna drużyna WOPR-u, która miała chronić i patrolować brzegi jeziora. Zamierzaliśmy — mówi Jan Z. — zbudować, podobnie jak z drugiej strony w Okartowie, stację wodną. Przeszkodził nam kolejny incydent.

Rzecz miała miejsce w nocy z 22 na 23 lipca tego roku. Jeszcze wieczorem łódź pana Z., z której korzystali społeczni WOPR-owcy stała spokojnie zacumowana w kanale. Rano już jej tam nie było. Znalaziono ją na jeziorze, na wprost zatopioną i z wyrwaną dziurą w dnie. Letnicy są pewni, że to kolejny „odcinek serialu” według wiadomości czyjegoś scenariusza, ale póki co czekają na wyniki śledztwa prowadzonego przez milicję.

Jak długo jeszcze będą trwały w Karwiku waśnie letników z panem W.? Niekiedy z nich mają już wszystkich dosyć. W końcu nie po to całymi latami budowali domki, żeby dzisiaj zamiast opalać się nad jeziorem, musieli spędzać wakacje w sądach i urzędach.

MARIA ROMANOWSKA

Przeskoczyć kanał

to się własnością Marka W. Reszta — niewielka zresztą — należy do Państwowego Funduszu Ziemi, PGR-u i Lasów Państwowych.

Tu władza lokalna popełniła błąd, bezostrożnie wydając pozwolenie na sprzedaż ziemi położonej nad samym jeziorem. Wojewoda suwałski zareagował wówczas pismem z dnia 29 września 1988 r., w którym polecił „wyjaśnienie zasadności wydania dokumentów umożliwiających kupno działek przez Ob. Marka W., jak też wyciągnięcie wniosków służbowych w stosunku do osób winnych naruszenia prawa przy sprzedaży tych działek oraz podjęcie działań zmierzających do wyeliminowania stwierdzonych nieprawidłowości”. Jednocześnie zlecił naczelnikowi Pisz rozpoczęcie prac nad aktualizacją planu zagospodarowania przestrzennego Karwika, ze zwróceniem szczególnej uwagi na udostępnienie brzegów jeziora mieszkańcom wsi.

Wnioski wynikające z dyskusji mieszkańców Karwika na temat planu rozwoju przestrzennego przekazano w marcu 1987 r. do Zespołu Urbanistycznego w Elku. Wśród nich były m.in. propozycje uznania kanału za zatokę jeziora dostępną dla wszystkich mieszkańców oraz zbudowania plaży i boiska sportowego.

Tymczasem już od jesieni ub. roku w Karwiku zaczął nasilać się konflikt między letnikami a Markiem W. Po

Incident ze spalonymi pomostami nie przeszkodził letnikom z korzystania z kanału do momentu, kiedy dostęp do niego został całkowicie odcięty ogrodzeniami i plotami ustawionymi przez Marka W. On sam uważa, że gdyby pozwolił kilku osobom na cumowanie łodzi w kanale, inni również chcieliby się tam „zadomowić” i dopiero wtedy powstały bałagan. Tak więc najlepiej — jak nikt nie posiada takiego „przywileju”!

Ponieważ paragraf 47 prawa wodnego mówi, iż prawo do korzystania ze zbiorników wodnych posiadają wszyscy obywatele, a paragraf 11 precyzuje, że właściciel posesji ma obowiązek zapewnienia swobodnego dojeżdżania i przejazdu wzdłuż brzegu, do Sądu Rejonowego w Pisz napływają przeciwko Markowi W. coraz to nowe pozwolenia. W lipcu br. pierwszą taką sprawę rozstrzygnięto na korzyść jednego z nich.

„Sąd Rejonowy w Pisz nakazuje pozwanemu umożliwienie powodowi swobodnego korzystania z wód jeziora przez odbudowanie pomostu wybudowanego przez powoda...” w terminie.

Pomimo takiej decyzji sądu wszystko, jak na razie pozostaje na posesji Marka W. bez zmiany, czyli dostępu do kanału bronią ogrodzenia z drutu kolczastego i furtka zamknięta na kłódkę.

W sądzie czekają pozwy in-

Uśmiech na wszystkie okazje

Jest znakiem szczególnym jednej z finalistek zakończonego niedawno konkursu „Miss Polonia 87”. Obserwując tę urodziwą pannę na scenie Opery Leśnej, a później podczas długiej, prywatnej rozmowy, stwierdziłam, że miły, serdeczny uśmiech zawsze jej towarzyszył, nawet jeśli akurat mówiła o niezbyt przyjemnych sprawach. Odsłoniłam zatem rąbką tajemnicy i opowiedziałam o tym, jak piętnaście najpiękniejszych Polek przygotowywało się do finału w sopockim amfiteatrze.

Z wcześniejszych doniesień wspaniałych reporterów wiemy, że dziewczęta były na dwóch dłuższych zgrupowaniach. Wcześniej, zimowe miało służyć wzajemnemu poznaniu, drugie — dwutygodniowy pobyt w Szwajcarii. Kaszubskiej było już bezpośrednim przygotowaniem do konkursu. Rygor prawie jak w koszarach. Dzień zaczynał się od porannego aerobiku, następnie było śniadanie, zebranie organizacyjne, zajęcia z choreografii, obiad, ćwiczenia, czas wolny i kolacja. W międzyczasie wyjazdy na przemyślane i kosztowne kąpielowe, sukienki, spotkania z dziennikarzami i fotoreporterami.

Zaangażowana do pomocy fryzjerka z Trójmiasta czesała dziewczęta zgodnie z ich własnymi wskazówkami i upodobaniami, a efekt mogliśmy wszyscy ocenić na własne oczy. Również jeśli chodzi o pozostałe zabiegi kosmetyczne, pretendentkom do korony pozostawiono zupełnie wolną rękę, jedyny warunek, to aby postarały się wyglądać rzeczywiście pięknie i atrakcyjnie. Dla niektórych dziewcząt bardziej decydowały make-up, wmodelowanie włosów, ewentualnie zmiana ich koloru to i tak duża interwencja w ich naturalny wygląd. Niektóre zaś tak dalece poddały się, że aż trudno było rozpoznać ich w życiu. Niektóre zaś tak dalece poddały się, że aż trudno było rozpoznać ich w życiu.

W efekcie jednak mogliśmy podziwiać 15 pięknych, zgrabnych i chyba nieźle przygotowanych do konkursu finalistek.

IWONA KOŁODZIEJ

Ania była czołową oszustką matrymonialną. Do pomocy miała całą kompanię kolegów po fachu

Paweł K., zasobny gospodarz znad Biebrzy, myślał, że pana Boga złapał za nogi, kiedy jego najmłodszy syn, Adam, po ukończeniu zawodówki i odbyciu zasadniczej służby wojskowej powrócił do domu — i zgodził się po schorowanym ojcu przejąć gospodarstwo.

DWAJ STARSZY SÝNO- WIE, od lat mieszkający na Wybrzeżu, jakby wyzłowiali się z rodziny. Pierwszy, plastyk z wykształcenia, z intratną posadą w Gdańskiej Stoczni Remontowej, dorobił się własnej rodziny. I własnego bogactwa. Drugi — niewiele się dorobił. Mieszkał w hotelu robotniczym. Za poradą kolegów nawiązał kontakt z biurem matrymonialnym w Gdyni. Poszczęściło się. Wznieśli się w mieszkanie w Rumli.

— Nie od kogo, tylko skąd? Ze wsi jestem, tak jak pani chciała w tym ogłoszeniu... — Nie szkodzi, że ze wsi. Abyś chłopie forszę miał. — Forsa się znajdzie, aby kobieta dobra była. — A jak pan myśli, jestem zła? — spytała kokieteryjnie. — Hm... — Trzeba się poznać. Niech pan siada... Tak zaczęła się biesiada. Trwała dwa dni. I dwie noce. Wiele ciepłych słów usłyszał Adam od Ani. Biednie

zgłosił komendantowi posterunku zagubienie dowodu osobistego na tym terenie. Wydano zaświadczenie tymczasowej tożsamości. A o to właśnie Ani głównie chodziło. Przy dużej naiwności urzędników wkrótce wyrobiła dowód. Droga do małżeństwa z Adamem była otwarta.

Na ślub przyjechał brat. Mężczyzna postawny. Tylko często rozglądający się za butelką. I po kątach. Zauważyła to siostrzyczka. Lecz w weselnym rozgardiaszu wzięto to jako zwykłą rzecz. Po głównych uroczystościach brat Ani oświadczył, że taki gospodarz jak Adam, powinien mieć własny samochód. Jego to sprawa — jak kupić auto po godziennej cenie.

Ania co rusz suszyła głowę

Piękny mój aniele...

Któręś Wielkanocny trzej bracia spotkali się przy świątecznym stole. Jak to w rodzinie — każdy zaczął mówić o sobie. Adamowi zrobiło się jakoś głupio. On, chłopak na schwał, po szkole i wojsku, jeszcze się nie dorobił własnego gniazda. Owszem, rozglądał się za panienkami w okolicy, ale były tylko chętne do tańca i wspólnej zabawy. Tych, które by stały na ślubnym kobiercu, nie było.

Za namową starszego brata, Adam też postanowił skorzystać z usług biura matrymonialnego. Z kilkunastu ofert wybrał tę jedną: „Panna, lat 26, średniego wzrostu, lubiąca wiesć, chętnie pozna odpowiedniego pana ze wsi w wieku matrymonialnym”.

Po tygodniu nadeszła odpowiedź. Wybranka nazywała się Anna Kulawik, mieszkała w Gdańsku Wrzeszczu. Miała takie a takie wymiary. Dalej już — same „och” i „ach”. Dziewczę — anioł!

Odziedziczona, ponoć po dziadku, niecierpliwość Adama pognęła go na Wybrzeże. Tylko w swetrze i dzinsach. Zapomniał nawet o garniturze, którego zresztą nigdy nie nosił. — Za bardzo uwiera krawat — powiedział. — A garnitur bez krawata, to nie garnitur.

Nieśmiało pukając do drzwi mieszkania w piętrowej, dwukondygnacyjnej kamienicy w Gdańsku, zastał nie jedną, a dwie pannie. Na dołki i panna. Starszego odeń o co najmniej dwadzieścia lat. Raczyle się wódka. Zapytał, która z pań jest Anną. Odezwała się ta najbardziej przy kości, brunetka, o mocno wymalowanych oczach i wargach.

— Ja jestem. A pan od kogo do mnie? — O, piękny mój aniele! — powiedział z radością. Rodzina mniej była radosna. Zegarek na rękę wprowadził złoty, ale odzież jakaś wytarta. Bez dokumentów! Tymczasem się, iż „sprzątnięto” je wraz z piętniędzi. Argumentem nie do podważenia były — lzy.

Gościła cały miesiąc. Do obory i chlewa nie weszła. Za to pomagała w kuchni. Ach, te jej pierogi z serem! Smakowały wszystkim. Nawet najbardziej nieufnemu ojcu. Ow w dowód wdzięczności

było w tym jej mieszkaniu, ale podobna mu się schłudność. I to, że pierwszej nocy, kiedy zebrało mu się na amory, ona była niechętna. Dopiero nazajutrz lody zostały przełamane... Chyba to zacydowało, że przedstawił Ani starszemu bratu. W jego obecności dogadali się o małżeństwie.

Ania nie pracowała. Ponoć zwolniono ją za dwa spóźnienia. Nie żałowała. — Kierownik tyran! A zarobki tyle co kot napłakał. Teraz zajmuję się prywatną inicjatywą — pilnuję dzieci u pana mecenasa! — odpowiadała z dumą.

Kontent z szybkiego dogadania się, Adam poczuł namawiać przysia matronkę, żeby odwiedziła jego rodzinne strony. Nie chciała. Tłumaczyła się obowiązkami. Gdy zamierzał ją odprowadzić, wykręcała się, że jej chlebodawca nie lubi obcych w swoim mieszkaniu. Pożegnali się przed furtką okazałej willi w Orłowie. Obiecała przyjechać za tydzień.

Słowa dotrzymała. Najpierw jednak poprosiła, aby przysiano jej na drogę parę groszy, gdyż w tramwaju okradziono ją. Telegraficznie Adam wysłał pięć tysięcy.

— O, piękny mój aniele! — powitał z radością. Rodzina mniej była radosna. Zegarek na rękę wprowadził złoty, ale odzież jakaś wytarta. Bez dokumentów! Tymczasem się, iż „sprzątnięto” je wraz z piętniędzi. Argumentem nie do podważenia były — lzy.

Gościła cały miesiąc. Do obory i chlewa nie weszła. Za to pomagała w kuchni. Ach, te jej pierogi z serem! Smakowały wszystkim. Nawet najbardziej nieufnemu ojcu. Ow w dowód wdzięczności

mężowi — najbardziej chciałaby mieć zielonego fiata...

A co, mam być gorsza od synowej siołty? — Zagadywała też teściowa. Bo to i do lekarza się pojedzie. I na targ do Łomży będzie bliżej. Autobusy wiadomo jak chodzą. A w ogóle samochód to samochód!

Wkrótce nadszedł list z Gdańska. Brat Ani informował, iż nadarza się znakomita okazja. Jego znajomy wyjeżdża za granicę i chce sprzedać fiata. Nieważne, lecz w dobrym stanie. Potrzebne jest natychmiast 300 tysięcy, a drugie trzysta — wręczy się przy odbiorze.

Rada w radę zebrano — nie bez trudu, jako że rodzina była spłukana weseliskiem — odpowiednia kwotę i wysłano. Adam zaczął ręce ze szczęścia. Matka ustalała już kalendarz wyjazdów do Łomży. Tylko babcia miała jakieś przecieki. Ten jej sen — zbierała czarne jagody. A czarne jagody, to strata — powiadała.

Po paru dniach Ania zniknęła. Jak kamień w wodę. Zalarmowano milicję. Także gdańska. Sztydło wyszło z worka. Ania była czołową oszustką matrymonialną. Do pomocy miała całą kompanię kolegów po fachu. Numer ze ślubem był ich szóstym z rzędu. Z samochodem też.

— * —

Wracając znad Biebrzy wzięłem do ręki „Kurier Polski”. Rzucił mi się w oczy znany skądinąd anonis: „Panna, lat 30, kochająca wiesć, wolna, posłubi rolnika albo leśnika”.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Nad jeziorami

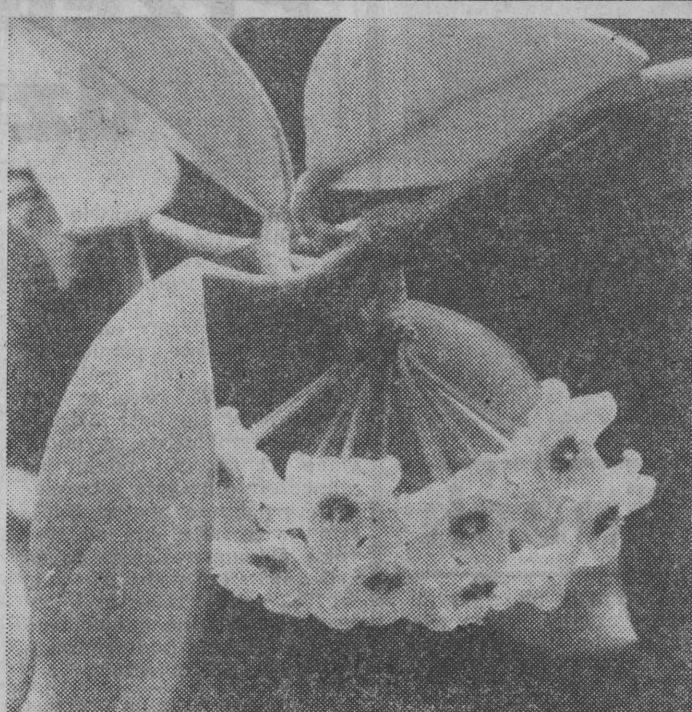
Nostalgia w pół sezonu

KALENDARZOWE LATO jeszcze trwa. Ba, dopiero lekko po półmetku. Tymczasem — sprawa tu do snadzi pogoda. August, Mikołajki i Giżycko, które letnią porą są Mecką miłośników żeglarskiego, mogą odetchnąć z ulgą. Sezon, ledwo się zaczął i już ma się ku końcowi. Jeszcze gdzieś niedaleko na jeziorach błęka się samotny biały żagiel, jeszcze tu i ówdzie służby WOPR-u udzielają pomocy pechowym wilkom morskim i przypadkowym ofiarom wodnego żywiołu.

Ale razem z ostatnimi promieniami słońca (odnotowano je w lipcu) opustoszały campingi i biwaki. Ci, którzy wyruszyli na wczasy zorganizowane do nadjeziorskich ośrodków wypoczynkowych — nudzą się przednio, jedyną zabawę mając w „uprowadzaniu” zwojów papieru higienicznego ze wspólnych toalet.

W Augustowie jedynie kino zaprasza na projekcję „Orłów Temidy”. Na syna-cym z amerykańskich ciuchów targu, przewaga towarów importowanych indywidualnie z ZSR. Grzejniki na olej idą jak woda. Miłym zaskoczeniem są ceny warzyw i owoców — w tym roku nie dublujące na augustowskim jarmarku tych „ogólnokrajowych”. Po bułki jagodzianki, jak zawsze tasielowacie kolejkę, choć prawdziwość oddając ciutkierkowi — trzeba przynajmniej, że nadzienie nie jest podrabiane marmoladą.

Naczelnik miasta liczył, iż tego lata przez Augustów przejdzie się około pół miliona turystów. Na szczęście dla tubylców, przewidywania okazały się chybnymi, dzięki czemu świeżych bułeczek wystarczy dla wszystkich, podobnie jak miejsc konsumpcyjnych w miejscowej gastronomii oraz wody z sa-



Hoya (inaczej woskowiec) jest kuletem, typowo pokojowym. Kultnie jednak przy słońcu, i znamionuje słońce. Oby!

Kierowca cysterny, kiedy zobaczył, że nie całkiem czysty człowiek kapie się w zbiorniku, odmówił zabrania mleka...

W 1985 roku społeczność Kamienicy (gmina Janów) wybrała Kazimierza Sawickiego na sołtysa. Zastąpił on poprzednika, który sprawował tę funkcję przez ponad trzydzieści lat. Nie spodziewał się, że będzie miał po same uszy urzędowej i społecznej roboty. Porobił wykazy byczków, psy do szczepienia przypilnować, kartki mięsne — rozdać, z poborą podatkowym chodzić po wsi... Jak się zaczął spór o lokalizację zlewni mleka z sąsiadem Kupliskim, to coraz później przychodził do domu. Zna Teresa nieraz już wypomina mu tę zawziętość, bo na razie, sama musi doć krowy w gospodarstwie.

SOLTYS z Kamienicy przyszedł do redakcji z Romualdem Gabrielem, któremu też nie odpowiadała jakaś budowlana rolników z Kupliksa. Ze zdenerwowania zapalił papierosa. — Zeby dwie wioski tak się kłóciły, nie mogły z sobą dojść do taktu? Tego nie mogę zrozumieć. Gdzie my nie byli z naszą sprawą? W Janowie, Sokółce, Dąbrowie, Białymstoku... Jak nie załatwimy w województwie poleźni do Warszawy. Do Barcikowskiego dojdziemy! Sprawiedliwość będziemy szukać. Czas tracić, kiedy żniwa na karku, cielakom, jałowcom też musowo dawać jeść. Tutaj, gdzie szkoła i kiosk na zakrećcie, tam wypada stawiać

zlewnię. Dla obu wsi byłoby dobrze. Mieszkańcy Kupliksa tylko sobie chcą dobrze. Gdzie im tam do zgody z Kamienicą. Przed wojną była to jedna wieś, lecz Niemcy podzieliili ją na dwie odrębne polowy. Teraz — wspomina się i o takich czasach, jakby miały jakieś znaczenie dla dzisiejszego sporu. W każdym razie rolnicy z Kupliksa postanowili nie oglądać się na opinie i sprzeciwy sąsiadów z Kamienicy, tylko wziąć się za budowę zlewni w swojej wsi.

Jan Krysztolik i Wacław Sitko, obaj rolnicy z Kamienicy, wiedzą z długoletniego doświadczenia życiowego, jak się sprawy załatwia, aby sobie było dobrze. Wskazują na

nym gminy, na wyraźną ich niekorzystność. Próbowali podnieść głos, czasem w wielkim zdenerwowaniu, w obronie swoich interesów, jak na przykład podczas zebrania w szkole, przy obecności ówczesnego naczelnika gminy — Kazimie-

roza Woronowicza. Byli naczelnik miał jedną, skuteczną na nich metodę — bezpośrednio na zebraniu straszył milicją. Jeśli ktoś za głośno mówił, wyciszał natychmiast groźbą telefonu „numer 7”.

Od stycznia br. nowym naczelnikiem jest Jerzy Krawczyński. Od czasu, gdy objął stanowisko, temperatura sporu uległa gwałtownemu podwyższeniu. Dlaczego? Po pierwsze, nowy naczelnik przyjął odmienny styl pracy

kiem podchodzili w pobliżu placu budowy. Złosić się i podziwiali jednocześnie, jak w piorunującym tempie rośnie fundament zlewni. Nie mogli znieść, przeboleć, że ci z Kupliksa mają ich za nic. Nie baczą na ich protesty.

SKAPANI

Mieszkańcy Kupliksa skoro tylko poszyli o naczelnikowym postanowieniu, zżawo zabrali się do roboty. Nie czekali na formalne pozwolenie na budowę. Niepostrzeżenie, pod osłoną nocy, przystąpili do czynu społecznego, którego efektem widocznym będzie w przyszłości zlewnia mleka. Zagroźniła ich do tego opiekunka dnia prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Dąbrowie Białostockiej.

Rolnicy z Kamienicy ukrad-

Więcej — łamią prawo, bo budują bez pozwolenia i do tego na placu, który jest notarialną własnością członków kółka rolniczego z... Kamienicy. Naczelnik został natychmiast powiadomiony o tym, co dzieje się wokół planowanej inwestycji „czynowej”. Biorąc pod uwagę naruszenia litery prawa oraz kwestionowanie własności działki zakazał kontynuowania budowy. Aby zapobiec dalszej swawoli pole-

dukcji szalunkowych, lecz chałmami porozmawiać z jednymi z głównych osobistości tej miasteczka. Złona przywołala go za sekretarza, a ten siedząc w mieszkaniu przy obśernym oknie winę na naczelnika składał:

Naczelnik kręci. Wydałby decyzję i byłoby po wszystkim. Czy my dla siebie stajemy męczarnie? Każdy może powiedzieć nie. Ile my kamienicy i dwiru nawozieli, tego nie można opisać. Sporo roboty

co mieszka pod lasem i bunt robi, podpuszcza wszystkich w Kamienicy. Żeby nie ten Moniuszko...

15 lipca br., zdaniem Romana Gabriela, Kazimierza Sawickiego, Wacława Sitki i Jana Krzysztopka, zapisał się w pamięci, jako szczyt nieprawidłowego postępowania kupieczonego wobec mieszkańców Kamienicy. Nikt nie przewidywał, że tego dnia zajdzie zdarzenie, które dotknie ludzi do samego dnia gryczy. Wo-

pomocy swego kompana, za-biśnają fantazją o jaką trud-no byłoby go podojeżdżać. Ziapano Tadeusza Bohdana za manatki i wrzucono do zbiornika z mlekiem o pojem-ności ok. 2 tys. litrów.

— Przeszedł się w tym zbiorniku tam i z powrotem — opowiadają Roman Gabel i Kazimierz Sitko. — Prze-mieszał mleko butami gumo-owymi i wyskoczył z tej ka-pieli. Widzieliśmy potem jego, jak mokry jechał wożem do

NASZE WYWIADY

O chęciach i potrzebach, możliwościach i ambicjach rozmawiamy z JANEM KULKĄ

— Hasło „Kulka” w wydaniu „Kto jest kto w Polsce” z 1984 r. ujmuje tylko skróty faktograficzne. I to niepełny. W okresie ostatnich trzech lat ukazały się: wybór Twoich wierszy „I powraca wiatr” o raz dwa poematy — „Ucieczka do Czarnolasu” o Janie Kochanowskim i „Czemu tego nie zrobili Polacy” poświęcony Stanisławowi Szczęsniemu. Można by więc rzec, że Jan Kulka ma już spory dorobek poetycki...

— Podobnie było w Kłodzku? — Z Kłodzka do Łomży przeszedłem tylko ze względów zdrowotnych. Jest to ładne miasto, a on fatalnym klimatem. Za czasów niemieckich pracownicy państwowi mogli pracować w nim tylko pięć lat. Ponadto kiedy z Kłodzka odjechałem nie minie już z tym miastem nie wiązało. Trafiliem zresztą tam przypadkiem. Przyjechałem na wybieżkę i zwiadałem to mia-

— Ze strony władzy czy społeczeństwa? — J.K. — To złożona sprawa, ale kultura traktowana jest jako okrasa do stołu. Od czasu do czasu trzeba zrobić jakiś fajerwerk i na to zgoda, a podskórnie wyczuwa się brak pełnego zaufania. Robi się zbyt dużo szumu wokół spraw, które powinny być administracyjnie załatwiane, a umyka spod kontroli najcenniejsze tworzywo kultury — ludzie. Opuszczają miasto. Można, oczywiście, mówić, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale tak nie jest. Ile lat Łomża będzie jeszcze czekała na drugiego Wiesława Sielskiego, który stanowił zaczątek wielu działań kulturowych, pójmował się kulturą, żył nią? A kultura nie powstaje na zabranach. To wszystko, co u-

— Z tego co wiemy, myślisz także o zbiorze esejów „Łomżyńskich”, w którym znalazłyby się m.in. eseje o Bernatowiczu, Kochanowskim... — J.K. — I Wojciechu Kosaku, którego wesele w Stawiskach z hrabianką Kisielewską było wydarzeniem bliskim Tetmajerowskiemu i ściągającemu całą ganię krakowską. Podobnie jak fakty bardzo płodne twórczości malarskiej w Stawiskach. Ten zbiór esejów jest jakby egzemplifikacją mojej idei fix, kontaktu z młodzieżą szkolną i przekazywania jej wiedzy o miejscu urodzenia. Nieszczęściem jest, że młodzi poznają historię świata, a nie swoją historię regionu, w którym wyrastają. — Pozwól na koniec, życząc ci o okazji jubileuszu trzydziestolecia pracy twórczej dalszych sukcesów na wyso- kich polach, że spytam, jak można godzić Twoją, mimo wszystko, żywiołową optymistyczną i pesymistyczną tonem wierszy. — J.K. — Sam się czasem nad tym zastanawiam. Myślę, że do optymizmu trzeba dorosnąć. — Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał: JERZY BRODZIUK (rozmowa nie autoryzowana)

— Ze strony władzy czy społeczeństwa? — J.K. — To złożona sprawa, ale kultura traktowana jest jako okrasa do stołu. Od czasu do czasu trzeba zrobić jakiś fajerwerk i na to zgoda, a podskórnie wyczuwa się brak pełnego zaufania. Robi się zbyt dużo szumu wokół spraw, które powinny być administracyjnie załatwiane, a umyka spod kontroli najcenniejsze tworzywo kultury — ludzie. Opuszczają miasto. Można, oczywiście, mówić, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale tak nie jest. Ile lat Łomża będzie jeszcze czekała na drugiego Wiesława Sielskiego, który stanowił zaczątek wielu działań kulturowych, pójmował się kulturą, żył nią? A kultura nie powstaje na zabranach. To wszystko, co u-



W POSZUKIWANIU „Przeglądu Tygodniowego” zawędrowałem w ubiegłym tygodniu na ul. Wiejską. Ulicę mojągo dzieciństwa i młodości. Gazety uprzedziłem nie kupiłem, ale napotykałem STACH STRUCZEWSKI — syn mojej chrześnej matki i do głębi i reprodukcji trzy bardzo interesujące zdjęcia.

Na jednym widak ich — to znaczy Struczebskich dorozę, w ulicznym ruchu śródmięscia, powożoną przez „miszorysa” Ryńkiewicza. Zdjęcie ma dedykację na odwrocie: „Daję na pamiątkę (swoim pryncypałom — dop. E.H.) swoją podobiznę. Jestem w chwili (wykonawca — dop. E.H.) swego zawodu. Ryńkiewicz”.

Drugie zdjęcie przedstawia scenkę rodzajową z naszej dzielnicy. W obróbnym dżim winem altanie smutny akordeonista a obok dwóch panów z zawadlako podkręco-

Długach, nie najładniejsze, betonowe bloki mieszkalne zbudowano skośnie do ul. Wiejskiej. Tak samo skośnie jak bardzo dawno temu orali tu swoje zagony siodobcy gospodarze. Tak samo skośnie jak wytyczano niegdyś cztery wąskie, nie brukowane, równoległe względem siebie, ślepe uliczki: Myszyniecką, Podolską, Wołyńską i Łowicką.

Każdą z tych uliczek przebiegiem z tyłu chęba razy popychając zmyślnie zakurzoną drutem metalową kółko. Znamem tu wszystkich albo prawie wszystkich mieszkańców tych niewielkich domków tonących w zieleni ogrodów. Do dziś w pamięci pozostał mi ktoś.

Na Myszynieckiej mieszkał STACH CHARNIEWSKI, którego mały kumidek merdł ogonem do wszystkich, a ujadł jedynie „listonosza”. Stach kilka lat temu wystawił sobie wille najokazalszą chęba na całej ul. Zwierzynieckiej. Zapamiętałem także z rękopisów wasów zanego kolejarza piewKARSKIEGO, którego widuję na osiedlu „Przydurowym”. I panią Gienię, która kiedyś późnym wieczorem była „towaryszką” w domu zajęta nie wpuszczając doń pomalowanego z pracy męża a tylko przez zaknięte drzwi krzyczała aby poszedł szukać ulubionej sukni Lalki. Cóż miał robić do broduzyny i zahukany pan Zygmunt. Młoda dziewczyna chodziła po ciemnej ulicy i głośno walała psie, choć wiedział że jest ona w domu w którym tylko dla niego tam teraz nie było miejsca.

Kto by to pomyślał?

Ulica Podolska zabudowana była tylko z jednej strony bo drugą zajmowały dwa szerokie zagony ziemniaków WŁADYSŁAWA STANKIEWICZA, to na Podolskiej mieszkało przede wszystkim trzech braci przemyślników Ciomazukami. Było to trochę ironicznie brzmiało przekrecone ich nazwisko a etymologia tego przysłówka, jakim mniemam, wywodzi się z tego, że bracia już w dzieciństwie bardzo interesowali się co jedli lub czym bawili się ich rówieśnicy często pytając „cio masz”.

Najstarszy z nich Tadek — wysoki silny blondyn zmarł wczesnie wycieńczony nadciśnieniem przebywaniem w różnych zakładach penitencjarnych, gdzie z reguły pełnił funkcję starszego celi.

Ziutek średni wiekiem i wzrostem. Zamieszkiwał hodowca wiewiórek, buczatych i pawlików. Słny, a po kilkunastu niebezpiecznych wadziakach. Ryzykant. Kilka lat temu przeszedł do mnie „z kłopotem”. Zalecając się do jakiejś pani w zakładach „Sierżana”, gdzie aktualnie pracował, dągnął ją (bo go uszczęśliwił) wódkarską igłą w miejsce gdzie pęty tracią już swoją szlachetną nazwę i dopiero później zorientował się, że igła ułamała się w ciele.

— Czy ten ulamany czubek — pytał z niepokojem — może dojść do serca? — Nie umiałem na to odpowiedzieć.

I wreszcie najmłodszy Ryśkiewicz — Kłóczył się z nimi. Doskonali tancerze. Bywali wieczorów tanecznych organizowanych przez różne instytucje. Na zabawy najczęście w ruszał w marynarce a wracał w płaszczyku.

Barwnie trójce braci z ul. Podolskiej więcej chęba więcej miejsca w „Kronice”.

Dokładnie już dziś nie pamiętam, czy malarz-tapełtarz SIDORCZUK nazwany Pielką mieszkał na Wołyńskiej czy na Łowickiej. Wiem tylko, że był doskonałym w swoim zawodzie. Miał uszkie jedną uadę. Lubiał sobie wypić. Najczęściej brat zaliczył „wódkę”, wychodził i całym tygodniem nie wracał. A jak się na kogoś obraził to trzeba było go dobrze prosić aby zabrał swoje „szkło” i wiać, pedzel i drabinę. Metalowy płótno przegrzający dział jeździł ul. Wiejskiej pędził by mu nie smak. Musiałby bowiem, nakładając drogi aby dotrzeć do swojego kumpla nazwanego Kapiełką a mieszkającego przy ul. Przekątnej.

Kto by to pomyślał, że ta ulica będzie miała jedno z najlepszych połączeń komunikacyjnych, że przejeżdżać tędy będą autobusy aż siedmiu linii z późniejszą ulicą; że będzie tu, poza i cztery kioski „Ruchu”.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Jeździmy, załatwiamy, rozwieszamy plakaty... imprezie jest dziesięć osób, czasami jeszcze mniej

W BAKALARZEWIE powiadają: wybudowaliśmy ośrodek zdrowia, agronomówkę, punkt weterynaryjny, nowoczesną szkołę, most na rzecze Rospada, drogę do Suwalki i Oleka... Na koniec zaś dodają: naszego państwa ustosunkowanych, którzy decydują o gospodarce i kulturze. Wstęp do kontaktów międzynarodowych. Przeplacamy np. grube pieniądze za importowane towary z Wielkiej Brytanii czy RFN, pochodzące z Kona, Zairu, gdzie przecież mamy paru naszych absolwentów, zajmujących eksportowane stanowiska.

— Warto byłoby te znajomości szerzej wykorzystać. Dziękuję za rozmowę. ALICJA ZIELIŃSKA

potrzeb. Jeśli chcą oglądać filmy video, to sprowadzamy je — powiada Bożena Dziurdzińska. Przygotowujemy wspólnie program kolonijnych wieczornych i apeliów.

Mirosława Trzeciaka przez kilka lat była dyrektorem placówki, ostatnio prowadzi bibliotekę. Okres dyktowania nie wspomina zbyt en-

W sierpniu dzień życia w Bakalarzewie płynie normalnie. Od czasu do czasu narynek przyjeżdża jakaś furmanka, pod sklepem zatrzyma się zabłąkany turysta.

Przed wejściem do Gminnego Ośrodka Kultury plakat informuje, że organizatorzy zapraszają na spektakl lalkowy wystawiony przez aktorów z Łodzi.

— Niewielka miejscowość... Z pewnością aktorzy grali przy pełnej widowni? — zastanawiam się.

— A skądże, gdyby nie kolonijni byłoby to kolejny wstyd — powiada Bożena Dziurdzińska, instruktorka GOK. Tak jest ze wszystkimi imprezami. Jeździmy, załatwiamy, rozwieszamy plakaty. Często sami chodzimy do gminy, by zaprosić na spotkanie i namierzyć je... dziesięć osób, czasami jeszcze mniej. Chociaż na spotkanie z aktorami z radiowej powieści „Jeżiorany” przyszło zaledwie siedem osób.

Bakalarzewo to miejscowość turystyczna, więc właściciele tylko w sezonie w naszym ośrodku jest większy ruch — powiadają pracownicy GOK-u. Ktoś wejdzie tu, by kupić w kawiarni proszek do prania i czasami zostanie na film.

Najczęściej bywalcami są kolonijni bo od lat ośrodek współpracuje z nimi, układając program pod kątem ich

Dorastanie do optymizmu

Jan Kulka: — „ale przede wszystkim... spory bagaż doświadczeń, doborów i zwich, jak w życiu każdego człowieka. Los obdarował mnie szczodrze, bo zetknął z wieloma osobistościami świata kultury, czołową polską poezją. Z perspektywy swoich 50 lat życia myślę, że tych doborów lat było więcej, chociaż nie przychodziło mi nie łatwo.

— Jesteś nie tylko poetą, ale także — czasami wydawało się, że nawet bardziej — działaczem kultury. Z szeregu inicjatyw wystarczy przypomnieć „Dialogi o sztuce”, sesje literackie, Łomżyńskie Zeszyty Literackie czy ubiegłoroczną Warszawską Jesień Poezji w Łomży.

J.K. — Coraz bardziej jednak korci mnie pisanie, coraz mniej działanie. Zawsze dzieliłem swoje życie na dwie jakby części. Jeśli coś organizowałem, to nie pisałem i odwrotnie. Musiałem, ze względu na kondycję fizyczną, wybierać i do tychczas przeżywało działanie. Nie sądzę, by to wyszło na ziele dla mojej twórczości, gdyż nie można jej uprawiać na siłę, lecz w zależności od wewnętrznej potrzeby. Teraz mam ją większą niż kiedykolwiek.

— Czy jednak tylko to zdecydowało, że odsunął się od animacji życia kulturalnego Łomży?

J.K. — Kiedyś człowiekowi przestaje się chcieć walczyć z wiatrakami.

Jak już informowaliśmy, w Białymstoku gości 250-osobowa grupa młodzieży z ok. 40 krajów świata. Są to słuchacze Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców przy Uniwersytecie Łódzkim, którzy od października podejmą naukę w naszych uczelniach. Korzystając z okazji poprosiliśmy o rozmowę dyrektora Studium doc. dr. hab. KAZIMIERZA MICHAŁEWSKIEGO.

— Nauzyciele akademicy niejednokrotnie narzekają na poziom znajomości polszczyzny studentów zagranicznych, zwłaszcza na medyczne, uważając, że rok nauki to stanowczo za mało, ponieważ ci studenci nie radzą sobie z materiałem.

— Na dokładne opanowanie języka, nie tylko zresztą polskiego, trzeba wielu lat. Ale takie uogólnienie jest dość irytujące i trochę niesprawiedliwe. Sporo cudzoziemców kończy studia medyczne z wyróżnieniem. Muszę powiedzieć, że wiele zależy od uczelni. Z Wrocławskiej Akademii np. w ogóle nie słychać narzekania, ale też tam właśnie ci studenci są otoczeni szczególnie serdeczną opieką. W innych jest różnie.

— Proszę nie traktować tego jako żartu. Nasza mowa uchodzi za jedną z trudniejszych w świecie i jej opanowanie przysparza cudzoziemcom sporo kłopotów.

— Oczywiście, jednakże spojrzymy na problem z innej strony. Jeśli prowadzący zajęcia czuje się zobowiązany do nauczania swego przedmiotu, a nie tylko do końcowego wyegzekwowania wiadomości, to zrobi wszystko, by pomóc studentom z zagranicy. W myśl

sto dwadzieścia lat. Podobnie zwiadałem się z Łomżą, o której nie wiedziałem nawet gdzie leży. Kiedy Władysław Zesławski, współautor „Matysiaków” powiedział mi, że w Łomży jest taki wojewoda — dziwak, który ściga literatów, musiałem tego miasta szukać na mapie. Pierwsze wrażenia były koszmarnie. Stacja kolejowa w Łomży mogłaby nosić napis „koniec świata”. Z pociągu wysiadło tylko nas dwoje, żona i ja. Ale decyzję o pozostaniu podjąłem natychmiast po rozmowie z ówczesnym wiceojewodą Clapką. Zawsze i uważałem i uparcie to powtarzam, że jeśli jest wojewoda czy prezydent, taka jest kultura. Clapka okazał się człowiekiem otwartym. Osadziłem, że tu w Łomży wykuruje swoje schorowanie nogi, ale także będę mógł coś zrobić.

— Po dziesięciu latach wygląda jednak jakbyś miał z tej społecznej działalności kasa.

J.K. — I to cholernego. Życie dowodzi, że bez żywciości i pomocy innych niczego się nie robi. Nawet supergigantyczne pomysły można realizować tylko w grupie. Taką grupą entuzjastów w tym mieście była. Zaczynając od człowieka, który ją zorganizował, obecnego wiceministra kultury — Kazimierza Clapki. Jego nie interesowały papiery i sprawozdania, ale dokonania. Stwarzał psychiczną

takich zasad pracujemy w naszym Studium. Przyjeżdżają do nas osoby, które nie znają żadnego języka poza swoim ojczystym, np. khmerskim. O, proszę tu jest przygotowany przez nas słownik... — Słowna rzecz nie do odzwierciedlenia. Jakież wielki, znaczki, zupełnie niepodobne do naszych liter.

niem, spotkaniami z literaturą, ruchem młodzieżowym. Przecież dzięki temu, że byliśmy, że był Piotr Kuncewicz, Andrzej Tchórzewski, Tadeusz Mocarowski czy Henryk Gała, łatwiej było zadebiutować Januszowi Bernerowi, wydać arkusze poetyckie Andrzeja Cholewickiemu i Władysławowi Mścisłowskiemu. To są fakty. A przecież w Łomży mamy sporo dziennikarzy, ale nie mamy mimo to środowiska dziennikarskiego. Nie są oni obecni w życiu kulturalnym, w pracy na rzecz miasta.

— Jednak Kulka wycofał się z Łomży, podjął pracę w warszawskiej „Epoce”, zamknął się w zawalonym książkami pokoiu. Jaka była tego bezpośrednia przyczyna? Nawarstwianie gorczy z braku satysfakcji, brak właściwego mecenatu nad kulturą czy poliziek w postaci zakwaterowania uczestników Jesieni Poezji w zimnych domkach w Ciechanowie?

J.K. — Wszystko po trochu. Praca w kulturze to gorczy. Po Miłoszu też mnie „Konтакты” opłula. Ale przecież nie zerwałem z Łomżą. Dowodem na to kolejna impreza we wrześniu, z udziałem Zapisów, Siemiona, znanych pisarzy. Sądzę jednak, że z łomżyńską kulturą dzieje się coś niedobrego. Człowiek nie czuje autentycznego zapotrzebowania.

Wracając do metod nauczania. Po krótkiej nauce języka polskiego wprowadzane są przedmioty kierunkowe w zależności od wybranego kierunku studiów. Dla niektórych jest to powtórzenie materiału ze szkoły średniej, przyjeżdżają znanymi przygotowaniu i na nich żadna Akademia nie powinna narzekać. Ale są też tacy, którzy mają ogromne luki i to nie z własnej winy. Ukończyli szkoły o bardzo niskim poziomie, więc dodatkowo muszą jeszcze nadrobić zaległości z chemii, fizyki, matematyki. Nie możemy z tego powodu załamywać rąk. Trzeba przyznać, że wielu z nich robi ogromne postępy. Jeżeli

dało się nam zrobić, zrodziło się w domowym zaciszu, przy lampce wina, na spotkaniach w Urszuli Kazimierskiej, Wiśka, u mnie.

— Trudno jednak twierdzić, że w Łomży nagle obumary kulturalne inicjatywy. Weźmy chociażby Teatr Lalek.

J.K. — To są oczywiście fakty. Wraz ze sprowadzaniem młodych aktorów mogą powstać tu ciekawe zjawiska, jakich w Łomży do tej pory nie było. Liczę na to, że atmosfera charakterystyczna dla lat ubiegłych jednak się odrodzi. I nie myślę stąd wyjeżdżać.

— Wróćmy do Twojej pracy twórczej. Ostatnio dużo pracowałeś, a efekty mają się w najbliższym czasie ukazać na księgarskich półkach.

J.K. — Od roku w KAW-ie czeka na wydanie tomik wierszy „Nie ma wyjścia z labiryntu”, inny tomik „Ten” ukazuje się niebawem nakładem „Epoki”. Opracowałem już

„Kulka Jan Michał, poeta, ur. 11 września 1937 r., Katowice; zony, 3 dzieci, wykształcenie średnie ogólnokształcące. Debiut poetycki w „Trybunie Robotniczej” 1951; współpraca z „Wiadomościami Sosnowieckimi” i „Głosem Ziemi Kłodzkiej” 1951; inicjator i współorganizator Kłódzkiego Wiosna Poetyckiego 1961-73; działacz kulturalny Ziemi Kłodzkiej; redaktor „Kłódzkiego Kwartalnika” 1968; prezes Łomżyńskiego Klubu Literackiego 1978; członek SD 1978; napisał „Mistrza Kultury i Sztuki 1982; Srebrny Krzyż Zasługi, Zasłużony Działacz Kultury, Odznaka Pielęgniarki, Złota Odznaka „Zasłużony dla Dolnego Śląska”.

Publikacje: tomiki poezji „Projekt zachodu słońca” 1962, „Niedzielnego Twierdzy” 1963, „Zmiana bolesna” 1969, „Więc jestem” 1970, „Droga poprzez cień” 1975, „Spłoszył się” 1977, „Podwójne salto” 1978, „Krog obywateli” 1979, „A kamienie wolno będą” 1982, „A ze świątelnicy opłakano” 1982 r.

Hobby: malarstwo, podróże, muzyka, teatr, sztuka ludowa.”

Język polski za dewizy

skiego, trzeba wielu lat. Ale takie uogólnienie jest dość irytujące i trochę niesprawiedliwe. Sporo cudzoziemców kończy studia medyczne z wyróżnieniem. Muszę powiedzieć, że wiele zależy od uczelni. Z Wrocławskiej Akademii np. w ogóle nie słychać narzekania, ale też tam właśnie ci studenci są otoczeni szczególnie serdeczną opieką. W innych jest różnie.

— Proszę nie traktować tego jako żartu. Nasza mowa uchodzi za jedną z trudniejszych w świecie i jej opanowanie przysparza cudzoziemcom sporo kłopotów.

— Oczywiście, jednakże spojrzymy na problem z innej strony. Jeśli prowadzący zajęcia czuje się zobowiązany do nauczania swego przedmiotu, a nie tylko do końcowego wyegzekwowania wiadomości, to zrobi wszystko, by pomóc studentom z zagranicy. W myśl

— Właśnie. Nasz stosunek do tego języka jest zapewne taki sam, jak Khmera do polskiego. Więc staramy się, by ten młodzieńiec opanował polską mowę w jak największym zakresie. Co roku coś ulepsza.

— Czy wobec tak ogromnego zróżnicowania można mówić o określonej metodzie nauczania?

— Metody są zupełnie oryginalne, bo nauczanie języka polskiego jako obcego nie miało w naszym kraju tradycji. Dlatego też były one tworzone od podstaw w Łódzkim Studium. Obecnie dysponujemy różnorodnymi słownikami, bardzo unikalnymi. Np. polsko-khmerski nie ukazuje się, sądzę, nigdzie poza Studium, podobnie słowniki polsko-laotański czy polsko-perski. Wkrótce wydziej także słowniki polsko-chiński.

później trafiają na właściwą opiekę, to z powodzeniem kończą studia.

— Jak są zorganizowane zajęcia? Czy podział na grupy uwarunkowany jest pochodzeniem narodowościowym?

— Nie jesteśmy w stanie tak dzielić, choć bardzo by nam to ułatwiło zadanie. Nie wchodzi to jednak w rachubę. Młodzież studiować będzie różnie i kierunku i temu jest podporządkowany podział. Jeżeli ktoś wybrał medycynę, musi mieć zajęcia z biologii, fizyki, chemii, Drugim kryterium jest termin przyjazdu. Są grupy medyczne wcześniejsze i późniejsze.

Przez Łódzkie Studium, które istnieje już 35 lat przewinęła się młodzież z ponad 100 krajów świata. Ostatnio nastąpiła pewna specjalizacja. Powstały podobne placówki również w innych miastach.

nie, np. Hiszpanie mają nieraz większe trudności niż osoby posługujące się językami egzotycznymi. Afrykanie uczą się z reguły łatwiej od Latynosów, poprawniej wymawiają.

— Z czego to wynika?

— Narodowościowe języki afrykańskie mają za sobą głosce podobnych, jak się okazuje, do polszczyzny. Przy porównaniu zbieżnościach polskiego i hiszpańskiego różnice są czasami trudne do przewyżnienia. Latynosi więc regularnie mawiają, co wywołuje zawsze wesołość, nie są w stanie wymówić głosek „w”. Poza tym można by wymienić szereg jeszcze odrębności artykułacyjnych.

— Wokół studentów zagranicznych narosło w naszym kraju wiele mitów... — Potoczne wyobrażenia o

„Kalambur” i teatr otwarty

Po sześciolietnim przerwie OSRODEK TEATRU OTWARTEGO KALAMBUR wraca do organizowania SPOTKAŃ TEATRU OTWARTEGO, jednego z najciekawszych przeglądów tego typu w Europie.

Historia tej imprezy sięga 1967 roku, kiedy to z inicjatywy Studenckiego Teatru „Kalambur” odbył się I Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich. Wzięło w nim udział 13 zespołów z zagranicznych i 6 zespołów polskich, wcześniej wyróżnionych na innych przeglądach. Wrocławską imprezę stała się wydarzeniem w życiu teatralnym Polski, szybko też została dostrzeżona za granicą.

Na drugi festiwal w 1969 roku zgłosiło już ok. 300 obserwatorów z 16 krajów. Spośród kilkudziesięciu ofert wybrano 24 przedstawienia najciekawszych teatrów „fall kontestacji”. Dominował wówczas nurt sztuki walczącej, agitacyjnej, politycznej. Największym wydarzeniem przeglądu stały się występy słynnego nowojorskiego teatru Bread and Puppet oraz spektakl „Czerwona strefa” Nouvelle Compagnie d'Action. Dzięki wysiłkowi poziomow artystycznemu i niepozwolonej atmosferze festiwal zdobył sobie wkrótce opinię jednego z największych i najciekawszych forum

teatrów poszukujących w Europie Wschodniej. Spośród 150 propozycji, które napłynęły na Festiwal w 1971 roku, wybrano 23 teatry z 14 krajów reprezentujących 4 kontynenty. Publiczność obejrzała 17 przedstawień. Za największe wydarzenie III Festiwalu uznano występ „Performance Group” ze Stanów Zjednoczonych i świetne spektakle formacji z krajów socjalistycznych: „Historia de natura” teatru Domino z Budapesztu, przedstawienia Teatru ST z Krakowa, Teatru 4 Dnia z Poznania i Wrocławskiego „Kalambur”. W tym okresie nastąpił „zmierzch kontestacji”. Zainteresowanie problematyką polityczną wyraźnie osłabło. Uwaga twórców przeniosła się w sferę zagadnień obyczajowych i etycznych. Stworzona przez Bogusława Litwina (dyrektora artystycznego festiwalu) formuła „teatru otwartego” została przyjęta jako znak nowej awangardy teatralnej.

W 1978 roku zmianie uległa koncepcja I Jedynego zawartości festiwalu. Konfrontacje skła-

daly się odtąd z trzech części: PREZENTACJI — przedstawienie spektakli zaproszonych teatrów, INTEGRACJI — warsztaty twórcze przeznaczone dla uczestników spotkań i KOOPERACJI — kiedy to na zakończenie imprezy wszystkie biorące w niej udział teatry na ulicach Wrocławia kreują zebrał artystyczny i konwencie. Tegoroczne, VIII Międzynarodowe Spotkania Teatru Otwartego — zaplanowane w dniach od 28 września do 11 października, odbywać się będą pod hasłem „Odpowiedzialność Artysty za Przyszłość Pokoleń”. W ramach PREZENTACJI publiczność obejrzy przedstawienia ponad dwudziestu teatrów, większość z nich to grupy o ustalonej renomie. Polska reprezentowana będą m. in. Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego, Scena Plastyczna KUL z Lublina oraz Teatr Nowy z Warszawy z widowiskiem „Sceny pasyjne”. Z dużym zainteresowaniem oczekiwane są występy słynnego Teatru Theater Piny Bausch z Wuppertalu, Min Tanaka z Tokio oraz goszczącego we Wrocławiu już po raz trzeci nowojorskiego Bread and Puppet.

W środę, 19 sierpnia rozpoczął się w Operze Leśnej w Sopocie XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki. O Grand Prix oraz o nagrodę Burzliwego Słuska ubiega się 24 piosenkarzy i zespoły. Wśród gwiazd zobaczymy Stanisława Sojkę.



Kultura, której nie ma

KRYSZYNA POLAKOWSKA

magazyn

Gazety Współczesnej

TRAGEDIA Deana Martina

„Pieniądze — te mogę mieć, ale nigdy już nie będę miał syna” — powiedział zrozpaczony Dean Martin po tragicznej śmierci Deana Paula Martina pilota Amerykańskiej Obrony Powietrznej Kraju, który zginął w końcu marca w katastrofie lotniczej w pobliżu San Bernardino w Kalifornii.

Dziś, ochłoniwszy nieco po tej tragedii, 70-letni, wciąż przystojny amerykański aktor i piosenkarz Dean Martin wspomina, że najgorsza była niepewność, wielka niewiadoma, czy syn żyje czy też nie. Trwało to przez 6 długich dni, wypełnionych rozpaczą i nadzieją. Niestety stało się to najgorsze. Pewnego ranka w domu Deana Martina zjawił się major, który zakomunikował tragiczną wiadomość. Nie było wątpliwości, że to Dean Paul Martin zginął w katastrofie w pobliżu San Bernardino. Nie było oczywiście mowy o identyfikacji zwłok — z pilota pozostały zaledwie szczątki.

Tragedia zbliżyła do siebie rozwidzionych rodziców Deana Paula. Dean Martin twierdzi, że obecnie czuje się tak jakby był znów żonaty. Odwiedza swoją byłą żonę Joannę, która mieszka w pobliżu jego rezydencji. Ona

też składa wizyty swojemu byłemu mężowi, który od czasu rozwodu mieszka sam. Nie interesuje się żadnymi kobietami i nie marzy o spotkaniu nowej wybranki swego serca.

Z Joanną czuje się najlepiej. Z nią i z dziećmi lubi spędzać wieczory. A i ona stała się bardziej tolerancyjna dla Deana. Kiedyś zarzucała mu, że zbyt często się z nią zwracał. Było to zresztą jedną z przyczyn rozwodu, o której mówiono na rozprawie w sądzie. Dean Martin nie mógł temu zaprzeczyć. Przysnął, że świetnie czuje się w towarzystwie swego przyjaciela Franka Sinatry, z którym spędził wiele wesołych chwil, popijając w barze ulubione drinki, grając w kregle i oczywiście nie stroniąc od dziewcząt.

Dziś Dean Martin mówi: „Mam za sobą wspaniałe, bogate i interesujące życie i byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym tylko mógł mieć obok siebie Deana Paula”. To zdanie powiedział dziennikarzom w lipcu tego roku, gdy minęły 4 miesiące od śmierci syna. Wcześniej nie był w stanie rozmawiać o swojej tragedii z nikim.

Opr. ANNA NIŻYŃSKA



AWIEC od 1 lipca mamy nowe ceny na polskie znaczki. Podwyżka ta zaskoczyła wielu filatelistów. Z reguły robi się je nieco później, jesienią, aby w miarę wcześnie mogli się ukazać nowy katalog popularny. I do przecen jesienią zbieracze już zdążyli się jakoś przyzwyczaić.

Zaskoczyła także zbieraczy znaczka podwyżka na wiele walorów, zwłaszcza tych starszych i motywowo-tematycznych. Bardzo często sięga ona nawet od 50 do 100 procent. Dlaczego? Rozumiem, że wreszcie należało zlikwidować niektóre paradoksy cenowe.

Jakie? A choćby ceny arkusików. Utarła się dziwna i denerwująca praktyka, że ceny arkusików powstawały przez mechaniczne pomnożenie wielokrotności zawartych w nich znaczków. Jeśli więc seria znaczków kosztowała np. 100 złotych, a w arkusiku było ich cztery, to kosztował on 400 złotych. Proste? Może i proste, ale nonsensowne! Wiadomo prze-

cież, że arkusików musiało być czterokrotnie mniej niż pojedynczych znaczków, a więc ich ceny nie powinny być ustalane na tym samym poziomie. A pamiętajmy, że niektóre znaczki drukowano w małych, ozdobnych arkusikach oraz w dużych arkuszach sprzedażnych. I tu różnice musiały być jeszcze większe.

Dobrze więc się stało, że w nowych cennikach znacznie zróżnicowano wartość katalogową serii znaczków zawartych w arkusikach. Myślę tu głównie o tych arkusikach najdłuższych — malarstwach, kosmich, sportowych, przyrodniczych i innych.

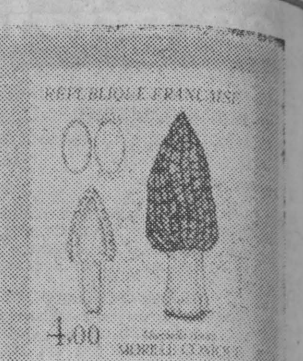
NOWE CENY

Wydaje się, że nowe cenniki znacznie zniwelowały różnice w cenach katalogowych starszych i najnowszych polskich znaczków, wynikłe w dużej mierze z postępującej inflacji wzrostu opłat pocztowych i obniżenia wartości naszej pocztowej zlotówki, no i drukowanie znaczków o coraz wyższych nominalach.

Do innych spraw związanych z nowymi cennikami powrócę w jednym z felietonów.

ZMIANY W SKLEPIE

Do pracy sklepu filatelistycznego w Białymstoku filateliści mieli różne krytyczne uwagi. Ostatnio zmieniło



Na zdjęciu: „Grzyby” to temat 4-znaczkowej serii Francji.

się jego kierownictwo. Należy się więc spodziewać zmian kadrowych pod kątem również inne np. w opatrzeniu, obsłudze klientów, lepszym wyborze materiałów.

REPRINT „PF”

Staraniem Zarządu Głównego PZF ukazał się drugi reprint „Polskiego Filatelisty” — pierwszego naszego czasopisma filatelistycznego. Zawiera ono roczniki (1895—1896). Będzie to ozdoba filatelistycznych bibliotek!

OLYMPHILEX '87

Poczta Polska wydała okolicznościowy blok z okazji SWF „Olympilex '87”, jaki odbędzie się w Rzymie. Jego projektantem jest H. Chyliński. Nakład — 1,3 mln sztuk.

FILATELISTA

Jak opuścić własne ciało...

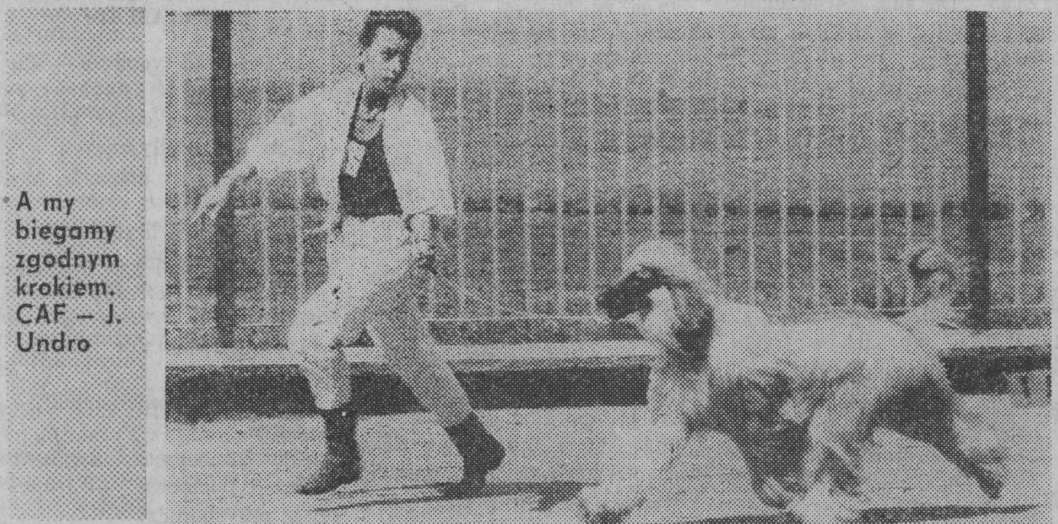
WIMY o tym z relacji amerykańskiego lekarza Raymonda A. Moody'ego, który opisuje wrażenia ludzi reanimowanych. Relacje ich w zadziwiający sposób pokrywają się. Nikt jednak nie kwapi się dobrowolnie skorzysta z okazji, choć wrażenia relacjonujących są fascynujące: dobry, przyjazny duch, obecność drogiego zmarłego, niebiosa lekkość. W tej atmosferze nasz nieszczęśliwy padł wydaje się być godny ubolewania.

Zgodnie z opinią Boltzmanna („nie ma nic niemożliwego”) chciałoby się w tej wizji uwierzyć. Niestety, trzeźwi naukowcy stwierdzili, iż podobne odczucia przeżywają narkomani, ludzie w narkozie i są one najprawdopodobniej wynikiem podrażnienia kory mózgowej w wyniku szoku. Tak więc, jak na razie, wizja pozagrobowej szczęśliwości przynajmniej dla sceptyków stała się nieaktualna. Szkoda! Któż

by bowiem nie chciał, będąc nawet materialistą, żyć wiecznie i szczęśliwie?

Ale wyjście poza ciało nie jest wcale rzeczą nową i tak zupełnie absurdalną. Wśród wielu eksperymentów, jakie wykonał znany fizyk i medium psychiczne okresu międzywojennego, Stefan Ossowiecki, najciekawsze dotyczyły zjawiska eksteroizacji — czyli przeniesienia się duchem (świadczenia) w określone miejsce. Potrafił zatem Ossowiecki „zapowiedzieć” swą wizytę duchową u kogoś na określonej godzinie. Zapadłszy w stan kontemplacji — obserwował go wówczas — wyglądał, jakby zmartwiał — pojawiał się u określonej osoby wg postaci opalizującej twarzy zaglądającej w okno. Potwierdziło to wielu świadków. Zatem siła świadomości, najpewniej z pomocą nie poznanej do końca energii bioelektrycznej jest w stanie „opuszczać ciało” i wracać doń.

Można by tę powieść włożyć między bajki, gdyby nie fakt wielokrotnie sprawdzony, iż siła słowa ludzkiego skierowana do podświadomości przez hipnotyzera jest w stanie spowodować na przykład takie natężenie mięśni, że człowiek kładzie się wyprężony, podparty jedynie pod głowę i stopami. Widzi także coś, czego nie ma, czuje nie istniejące zapachy, rozmawia z nieobecnymi i wyje z bólu dotknięty ołówkiem, który z woli hipnotyzera „jest zapalonym papierosem”. (f)



Strofy Wiesława Szymańskiego

List do wierzyciela

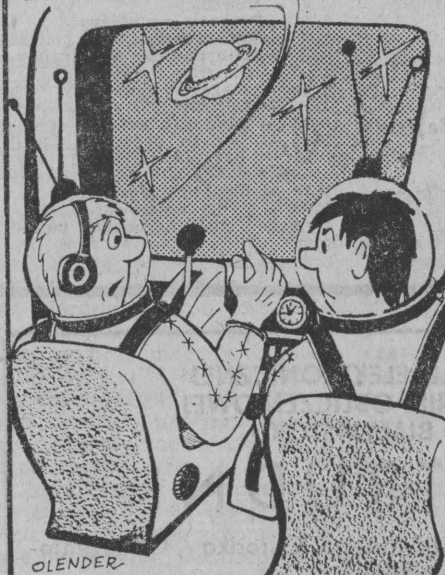
Wiem, że pożyczka mała ta nie spadła nam z obłoków, pożyczyl ojcze, spłacam ja — dabyś choć wnukom spokój.

Na wykup nie licz — trudna rzecz, urabiam ręce, nogi, i nie ubieram, przecież wiesz, że „papier” u nas drogi.

Weź w zamian szynkę, węgiel też, wyborne masło, statki, weź w zamian wszystko, czego chcesz, lecz zostaw — proszę — kartki!

Nie daj Bóg! — chciałbyś sobie zjeść kartkowy nasz mielony... Zjadłbyś... czerwona... no i cześć — dług byłby umorzony!

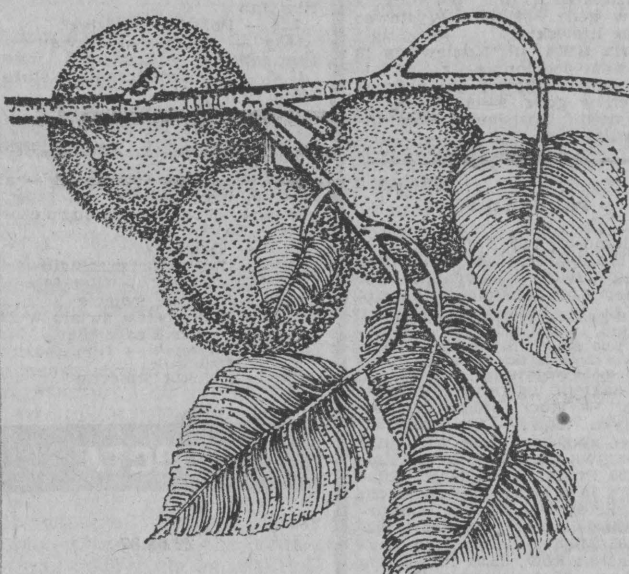
WRACAJMY! PODOBNO DROGA MLECZNA JEST ZATRUTA...



Cena lakomstwa

Bliszy kuzyni dinozaura aligator, żyjące w rzecze Yangtze zagrożone są całkowitym wymarciem. Przyczyną gwałtownej depopulacji ostatnich przedstawicieli tego gatunku gadów jest ich niepożądany apetyt na drobne, co naraziło je na zemstę mieszkańców okolicznych wiosek, łapiących masowo dra- pieżniki. (P)

DZIWIW ŚWIATA ROŚLIN



Owoc Tien-Szan

PIEKNYM akcentem krajobrazu dalekiej Azji są lasy dzikiej moreli. Tworzą je duże drzewa (do 25 metrów wysokości) o nieregularnej koronie i pniach pokrywanych szarobrunatną korową. Kwitną różowymi kwiatami w okółku czerwonego kielicha (większość roślin ma kielich zielony). Ponieważ kwiaty pojawiają się przed liśćmi, morelowe lasy w porze kwitnienia są szaroróżowe. Ojczyzną moreli są Chiny, ale znaleziono je w Himalajach na wysokości 4000 m. Twórcami drzew uprawnych są Tadżykowie, dla których owoce moreli były jedynym źródłem cukru. Obecnie uprawy obejmują wiele rejonów subtropikalnych i niektóre kraje strefy umiarkowanej. Najlepsze odmiany — pod względem aromatu i barwy owoców — pochodzą z Samarkandy.

Pół szklanki morelowego soku zaspokaja dobowe zapotrzebowanie na witaminę C. W krajach, gdzie picie naturalnych soków jest zwyczajem, a nawet obowiązkiem, przewidywać odczuwających się ludzi — ten z moreli należy do wykwintniejszych. Owoc zawiera inne, cenne związki np. witaminę A, która nadaje im pomarańczowe zabarwienie. Ze względu na dużą zawartość żelaza, polecane są cierpiącym na anemię.

Ciekawe zastosowanie znalazł olej tłoczony z nasion: bezbolesność niektórych zastrzyków zaudzieczamy jego obecności w roztworach nielicznych. Aromatyczną żywicę moreli stosuje się jako substancję powlekającą i klejącą tabletki. (LENG.)

HOROSKOP & przymówieniem cka

BARAN 21.03 20.04	Po wyczerpującym okresie pracy, dni znacznie bardziej niżgowe. Pomyślne perspektywy na udany odpoczynek, nowe znajomości i fascynujące przeżycia. Pomyślna sytuacja finansowa umocni doskonałe samopoczucie. Możesz polegać na Rybach.
BYK 21.04 21.05	Skomplikowana sytuacja w życiu prywatnym, ulegnie dalszemu zagniataniu. Nie możesz wszystkich decyzji uczuciowych pozostawiać sercu, nie- rami niezbędny jest rozsadek. Żyłesz w zbyt ostrym tempie, musisz to zmienić, mimo że teraz ci z tym dobrze.
BLIZNIĘTA 22.05 21.06	Dobra passa w życiu zawodowym uwleczone- zanie niespodziewana gratyfikacja finansowa. Życie osobiste dostarcza nie mniej przyjemnych przeżyć i niespodzianek. Pod koniec tygodnia nowa, interesująca znajomość. Przechylił Kozioro- zec.
RAK 22.06 22.07	Tydzień spokojny, choć nie obędzie się bez sytuacji stresowej i sporów wydatków. Dobra at- mosfera w pracy sprzyjać będzie śmiałości pre- zentacji pomysłów, które do tej pory nosisz w sobie. Finansowy dółek niestety jeszcze trochę potrwa. Możesz liczyć na Byka.
LEW 23.07 22.08	Najbliższe dni będą nieco jednostajne i monoton- ne. W pracy codzienne obowiązki, w domu też nie zabraknie zajęć. Codzienna nuda przerwie nie- spodziewana wizyta pod koniec tygodnia, która diametralnie odmieni twój nastrój. Ważny Wod- nik.
PANNA 23.08 22.09	Znakomity tydzień dla tych Panien, które lubią ryzyko i potrafią szybko podejmować decyzje. Dużo do zyskania, nie do stracenia. W sprawach serca — niepewność i brak zaufania. Duże, ale konieczne wydatki. Możesz liczyć na Skorpiona.
WAGA 23.09 22.10	Konfliktowa sytuacja w pracy zostanie zażegnana dzięki twoim talentom dyplomatycznym i po- wszechnej sympatii. Szkoda, że nie zawsze równie skutecznie potrafisz rozwiązywać swoje osobiste problemy. Dobrze porozumienie z Rakiem. Zdra- wie i finanse w normie.
SKORPION 23.10 22.11	Dominacja spraw sercowych niekorzystnie zaważy na wynikach w działaniach zawodowych. Może urlop byłby najlepszym lekarstwem na twoje roz- targnienie i niemożność koncentracji. Nowo po- znana osoba wykazuje dużo zrozumienia i sympatii. Finanse bardzo dobre.
STRZELEC 23.11 21.12	Korzystny spłot wydarzeń w pracy zawodowej wy- datnie poprawi twoją pozycję (awans). Pomyślny rozwój wypadków w życiu osobistym sprawi, że najbliższe dni zaliczysz do wyjątkowo udanych. Możliwa sympatyczna wizyta. Zdrowie bardzo do- bre.
KOZIOROZEC 22.12 20.01	W nowych, bardziej odpowiedzialnych obowiązkach wykażesz się wzorowo, szybko i z wdziękiem. Oczekiwane spotkanie towarzyskie nie dostarczy spodziewanych wrażeń, choć jedną osobą wyda- ci się o wiele bardziej interesująca niż dawniej. Dobre perspektywy finansowe.
WODNIK 21.01 20.02	Interesujący tydzień w życiu osobistym. Na nowo odkryjesz starych, nieznanych przyjaciół. Sprawy serce wyjątkowo pomyślne i burzliwe. Będzie czas, aby załatwić ważną, ciągle odkładaną spra- wę. Zdrowie i finanse dobre. Zyciowa Panna.
RYBY 21.02 20.03	Tydzień wypełniony rutynowymi, niełatwymi oba- wiązkami. Poczujesz się, że już niedługo przyjdzie luźniejszy, wypoczynkowy okres. W życiu oso- bistym stabilizacja sprawdzonych układów. Dobre perspektywy finansowe. Możesz liczyć na Kozioro- zca.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) pies na krzyżówki, 7) trójkąt dachowy, 9) owoce zalane w pest- kę, 11) swojska senioryta, 13) podnosi wodę, 14) miod- dem płynąca, 15) ktoś do za- łatwienia, 17) koza, która nie bieczy, 18) ślad po drzewie, 20) argentyńska zlotówka, 22) drużyna sportowa, 24) tym- czasowa dziewczyna, 26) po- dobny do strusia, 27) facho- we obrabianie, 31) Marysia Maril Konopnickiej, 32) oj- ciecie humorystycznej poezji japońskiej, 33) zakład z in- kubatorami, 34) słynna tra- wa, 35) pali się na żłodziu, 36) nabija w butelkę.

PIONOWO: 1) kwiatów, melodii albo obelg, 2) histo- ria na drutach, 3) roczek do- kola, 4) awaria strun gło- sowych, 5) przeświadczone o nieuchronności nieszcześli- wego wypadku, 6) wynik gło- szącego zastanowienia się, 8) motloch z hałasem, 10) szel-

mowski owoc, 12) pływający zakład naprawczy, 16) ryba w zasapaniu, 18) kura z ko- szem w środku, 19) miejsce napajania butelek, 21) przyjmujące życzenia 24 li- stopada, 23) sercowy utwór, 25) coś do wstawiania kija, 28) roślina z liśćmi szerokimi, 29) on po żonim skoku w bok, 30) „rżnię” na łamach naszej popołudniówki.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym na- deślą trafne rozwiązania, roz- losujemy 5 nagród książko- wych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nu- meru 194”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 188

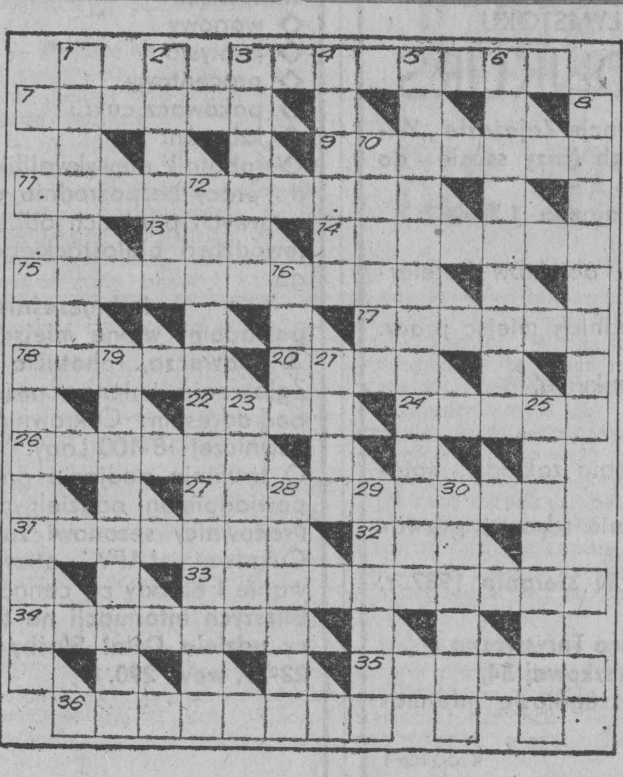
POZIOMO: neptek, dzikus, rabin, piętro, cionka, grosz,

skarb, unia, kasza, opal, klasa, śródmieście, pierw- stek, pokos, Irak, metro, re- da, Asuan, zmrok, szczeni- ło, łowczy, kolej, kraina, tarant. **PIONOWO:** Neptun, pre- gierz, „Tatra”, Ebro, kłosek, zwis, kanapa, szabla, szcze- ściarz, okole, krasa, zamie- rzenie, odpis, kiesa, selekcja, dorsz, pokaz, piasek, kaucja, batyst, omiot, rower, neon, rola.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiąza- nie krzyżówki zamieszczony w „Gazecie” nr 182 z 7 sier- pnia br. nagrody książkowe wylosowali: Halina Nobert z Janowa, Piotr Leszek z Giżycka, Dariusz Szymanow- ski z Olecka oraz Katarzyna Pietrzycka i Wiesław Gwał — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszka- cy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)



MYŚLI PRZEKORNE

Otwarcie na samych siebie, otwieramy się na naród.

Każdy z nas musi mieć indywidualny udział su- mienia w wielkim sumieniu narodu.

Najgroźniejsza bywa stabilizacja pozorów.

Współczesnych Brutusów do zabijania cesarów stwarza nie ideaowa pryncypialność ale argument wy- sokiego honorarium.

Suweren Ziemi: Jego Niedoskonałość Człowiek.

Niegdyś wybijaliśmy się na niepodległość, dziś wybijamy się na możliwość bycia sobą.

Jedni odpuszczają grzechy, inni — napuszczają na nie.

ZBIGNIEW WĄDŁY

Chanajki na wesoło

Zebrak puka do mieszkania bogacza. Otwiera mu pani do- mu.

— Mąż wyszedł przed chwi- łą, a ja nie mam pieniędzy. Przjdźcie jutro, to otrzyma- cie Jałmużnę.

— To bardzo źle! — prote- stuje dziać. — Ja przez takie udzielanie kredytu straciłem już majątek!

Saul pisze do żony: „Droga Leo! Gdy będziesz czytała twój list...”

Dlaczego pisze „twój” list, a nie „mój” list? Bo jeśli- byś przeczytała głośno; mój list, myślałabyś na pewno, że to twój list. Piszę zatem „twój” list, żebyś wiedziała, że to mój list.”

Szmul, szeregowiec armii austriackiej, nie mogąc znieść strzelaniny, ucieka z okopów i pędzi na oślep przed siebie. Nagle słyszy krzyk: — Stój!

Staje na baczność przed oficerem i się tłumaczy: — Ppanie poruczniku, mmelduję popostuszenie...

— Jaki porucznik? — ryczy oficer. — Oślepiłeś durmulem! Nie widzisz szlif i lampasów! Jestem generałem!

— Uj! — dziwi się Żyd. — Tak daleko odbiegłem od fron- tu?

Który sławniejszy

Goethe i Beethoven uduł się pewnego razu na przeznaczone w Karlsbad, aby móc w spokoju trochę porozmawiać. Wreszcie jednak spotykali spacerowiczów, którzy kłaniali się im z wielkim szacunkiem. Wreszcie Goethe, zty- towany, powiada: — Jakież to meczące. Nigdyś już nie mogę się schronić przed tymi honorami! — Beethoven na to spokojnie i uśmiechem: — Ależ, przyjacielu, nie dener- wuj się. Bardzo możliwe, że te honory przeznaczone są dla mnie.